Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 295 | Lwów, Czwartek dnia 25 Grudnia 1924 | Rok XLII

PRENUMERATA
Miesięcznie we Lwowie 3 zł. 30 gr., kwartalnie 9 zł. 40 gr., z dosta do domu i w całej P sce z przesyłką po 3 zł. 60 gr., kwartal 10 zł. 20 gr., za grani miesięcznie 5 zł. 50 g kwartalnie 15 zł. 50 g

CENA NUMERU
15 gr.
Na dworcach kolejow. 17 gr.

R LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy Zwyczajny za tekstem 10 gr. Nadesłane i nekrologja 30 gr. Na pierwszej kolumnie 50 gr. Przed kroniką i w rubryce „Repertuar" 40 gr. Po kronice i komunikatach 35 gr. Dział ekonomiczny 40 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 6 gr. Kupno i sprzedaż 8 gr. Matrymonjalne 12 gr. Poszukujący pracy 4 gr. Na kolumnie tekstowej paski i inseraty po 35 gr. W przewodniku informacyjno-reklamowym po 15 gr. (najmniejsze 1 zł. 50 gr.). Ogłoszenia zamiejscowe 25% drożej, zagraniczne o 50% drożej.

Redakcja: ul. Ossolińskich l. 15. Administracja: ul. Chorążczyzny l. 26 — Telef. redakc. 19. — Konto czekowe P. K. O. 140.561.

Dzisiejszy numer zawiera

20 stronic.

Treść numeru:

W dodatku:

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM WSPÓŁPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM ZASYŁAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT.

Redakcja.

—oxo—

Dobrej woli potrzeba!

Święto Bożego Narodzenia jest świętem pokoju. „Pokój ludziom dobrej woli" — to było pierwsze hasło, jakie zabłysło nad betleemską stajenką. Pokój — marzenie narodów — jest możliwy, osiągalny, ale pod jednym warunkiem: dobrej woli.

Przejrzymy tylko ostatni okres naszego państwowego żywota. Wypłynęliśmy z chaosu walutowego, wprowadziliśmy dobrą monetę, uporządkowaliśmy wiele mechanizmów społecznych, wyrzekliśmy się szeregu wad, weszliśmy na drogę twórczej pokojowej pracy — ale dzięki dobrej woli całego społeczeństwa.

Jeszcze nam jednego potrzeba: pokoju wewnętrznego, pokoju na terenie parlamentarnym, pokoju w administracji, pokoju między warstwami i narodowościami, pokoju w miljonowych duszach pracującego ludu. Jeżeliśmy tego nie osiągnęli, to winę przypisać należy ludziom, którym zabrakło dobrej woli.

Pokój jest przywilejem ludzi dobrej woli. Lecz na taką wolę muszą się zdobyć obaj przeciwnicy w równym stopniu. Pokój jest układem obustronnym, jego trwałość zależy od szczerości a szczerość, to owoc dobrej woli.

Dobra wola nie jest ani stratą ani upokorzeniem. Cożeśmy zyskali przez to, żeśmy rozpoczęli walkę narodowościową? Jaką mamy korzyść, że pewne warstwy i stronnictwa reklamują swoją czystość rasową i patrzą z pogardą na ludzi, którzy szukają pokojowego współżycia? Jaki zaszczyt osiągnęliśmy w Europie, przez to, że się nawzajem poniżamy, wyklinamy i prześladujemy?

Polskę zamieszkuje 20 miljonów ludu wieśniaczego. Jakaż istotna różnica zachodzi między chłopem na wschodzie czy na zachodzie? Wszyscy chcą żyć i pracować w pokoju, wszyscy są zgodni w celach i przekonaniach, więc na jakiej podstawie ich przedstawiciele są wrogami? Kto ich upoważnił do utożsamiamia różnych ambicji i poglądów z celami jednolitej masy? Czemu jest rozbicie na górze, skoro u dołu jest zgodność celów i dążeń?

Próżno jest pytać o winę i żądać spowiedzi i żalu za grzechy. Żyjemy w okresie powszechnego wyścigu pracy, w gorączkowej dążności do udoskonalenia formy życia w imię postępu i kultury, nie czas więc na procesy. Nie możemy zatrzymywać rozwoju państwa w ramach naszych zaściankowych aspiracji.

Chwila domaga się od nas czynów, czyny potrzebują organizacji a organizacja dobrej woli zorganizowanych.

I znowu wpadamy w ten sam postulat: „Dobrej Woli!"

Po kolędzie idziemy...

Niewymierne dziś świata zmierzymy krawędzie,
Będziemy, szukający, chodzić po kolędzie,
Aby go odnaleźć nigdzie — albo wszędzie.

Będziemy się tak błąkać od bramy do bramy,
Brnąc poprzez noc czarniejszą od grobowej jamy, —
Otworzą drzwi: „Do kogo? — Nie, my Go nie znamy, —

Ktoś inny nam otworzy: „Z czemże wy, chłopaki?
„Ach, dzisiaj Narodzenie! Macie tu groszaki.
„Czegóż jeszcze? Co? Chrystus?! — Nie wiem, kto to taki.“

Aż zajdziem do starego, samotnego domu,
Gdzie nikt już nie rozewrze drżących drzwi nikomu, —
Tylko czyjś głos się ozwie, niemy, pokryjomu...

Jakże wy niedorzecznię szukacie, pukacie?
Choćby i tu gdzieś mieszkał — po czem Go poznacie?
Po nieznanym uśmiechu, niewidzialnej szacie?

I pocóż szukać Tego, który się nie kryje?
Nie dziś się w was narodził — od wieków w was żyje.
I jest, jako to światło ni wasze ni czyje...

I pocóż niewymierne przemierzać krawędzie? —
Niemasz Go w żadnem miejscu — w waszych serc kolędzie
Jest Chrystus...

I jak światło waszych ócz — jest wszędzie.

Jan Zahradnik.

Niemcy domagają się opróżnienia strefy kolońskiej.

Paryż. Dzienniki donoszą, że rząd niemiecki ma zamiar zarządzić przerwę w świadczeniach rzeczowych w razie, jeżeliby Anglja nie opuściła strefy kolońskiej w oznaczonym terminie, tj. 10. stycznia 1925. Natomiast w dobrze poinformowanych kołach niemieckich twierdzą, że wiadomość ta jest nieuzasadnioną. Rząd niemiecki chce wprawdzie energicznie zaprotestować przeciw takiemu opażnianiu ewakuacji, gdyż to narusza postanowienia traktatu wersalskiego, ale nie zamierza wcale przerywać swych świadczeń. Za pewnik można jednak uważać, że Niemcy w tych rokowaniach nie będą skłonni do poczynienia Francji znacznych koncesyj, jak się tego domaga rząd francuski. (AW).

Londyn, 23 grudnia. „Daily Tel.“ na podstawie informacyj z min. wojny donosi, że wojskowa komisja kontrolna w swem ostatniem sprawozdaniu wymieniła cały szereg wykroczeń niemieckich przeciw postanowieniom traktatu wersalskiego, dotyczącym kwestji rozbojenia. Zarządzono zniesienie tajnych organizacyj, wielkiego sztabu gener., zniszczenie maszyn w zakładach Kruppa, które wyrabiały części składowe do „Grubej Berty“, jakoteż zniszczenie zakładów stali w Spandau. (AW.)

Pożyczki dla bezrobotnych pracowników umysłowych.

Warszawa, 23 grudnia. Zarząd funduszu dla bezrobotnych przystąpił do wypłacania pożyczek pozostających bez pracy pracownikom umysłowym. Prawo do pożyczek mają przedewszystkiem ci, którzy utracili pracę w czasie między 1 stycznia a 1 października. (AW.)

* *

Kompetujący, winni się zarejestrować w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy we Lwowie przy ul. Rutowskiego 11, II. p. i przedstawić następujące dokumenty: 1) dowód osobisty, 2) zaświadczenie wydane przez właściciela domu, stwierdzające stan rodziny bezrobotnego i czas zamieszkania we Lwowie (conajmniej 3 miesiące i 3) zaświadczenie pracodawcy o zwolnieniu z ostatniej pracy z podaniem daty i powodu zwolnienia, oraz wysokości pobieranej płacy. Wszyscy, którzy zarejestrowali się w Związkach zawodowych przed 1. grudnia br. mają pierwszeństwo w otrzymaniu pomocy, muszą jednak do rejestracji powyższej się zgłosić i przedłożyć żądane dokumenta.

Rejestrację rozpoczyna Urząd Pracy w sobotę, dnia 27. grudnia br.

Polityka i psychologja.

(Korespondencja „Kurjera Lwowskiego“.)

Paryż, 17 grudnia.

Dwa zasadniczego znaczenia fakty zaobserwować dziś można w polityce światowej. Są nimi: skoalizowanie się całej kulturalnej opinji świata przeciw polityce i akcji bolszewickiej (nowy drut kolczasty, moralny, stokroć bardziej groźny i skuteczny od dawnego fizycznego) i odpływ silnej dotąd fali sympatji czy rachub, ulokowanych na koncie niemieckiem.

Przyczyny tych faktów łatwo określić. Leżą one nietylko w dziedzinie interesów i obliczeń politycznych, ale w uczuciowej reakcji demokratycznego ducha zachodu, na bizantyńską przebiegłość rosyjskich mężów stanu i na ociężałe podstępy niemieckich polityków.

Na zachodzie, we Francji, w Austrji dalej w Ameryce, dokonał się szereg zasadniczych przeobrażeń politycznych. Przemiany te są wynikiem zderzenia się sił politycznych zdecydowanych, działających jawnie i konsekwentnie. We Francji zwycięstwo demokracji, patrjotycznego pacyfizmu, w Anglji i Ameryce po okresie polityki świa towej, humanitarnej, reprezentowanej kolejno przez Wilsona i Mac Donalda, zamknięcie się w obrębie swego kontynentu czy imperjum, przyczem oczywiście ciągłość rozwoju nie zostaje przerwana, a pozostałości jednego okresu wnikają w drugi. — We wszystkich tych krajach walczono jawnie i lojalnie dla utrwalenia wytkniętych i konsekwentnie później realizowanych celów.

Polityka bolszewicka probuje iść dwiema drogami: pryncypialną i oportunistyczną. Na pryncypjalnej chce w sposób gwałtowny i natychmiastowy zniszczyć obecny ustrój społeczny i polityczny i wprowadzić nowy. Okazało się jednak, że pod grozą zagłady trzeba się liczyć z istniejącemi stosunkami, że nie można zerwać kontaktu ze „starym światem“, z jego metodami, doświadczeniami i dorobkiem. Wynika stąd druga droga: oportunistyczna. By nie zginąć z głodu trzeba było zbliżyć się do grzesznego kontrrewolucyjnego świata — a kontrrewolucyjnem jest wszystko, co nie jest bolszewickiem: więc i radykalizm i socjalizm. Trzeba było przemówić uprzejmie. Trzeba było samemu „uwstecznić“ się w metodach, urządzeniach, a co za tem samem idzie: i w usposobieniach. Pryncypjaliści z usposobienia poszli drogą pryncypjalną, oportuniści oportunistyczną.

Zaczęto nawiązywać stosunki polityczne. Poczęto prosić o pożyczki. Najbardziej gładcy i wymowni dyplomaci bolszewiccy ruszyli na podbój pokojowy zaufania i — kapitału. Rakowski osiadł w Londynie, Krassin w Paryżu, Joffe we Wiedniu. Uprzejmą melodja słów mieli uśpić czujność, usunąć niepokój, wyprosić, wykraść dalsze narzędzia walki.

Nie poszli sami. Przedstawicielom jednego oblicza bolszewickiego — raczej maski — dodano reprezentantów drugiego. Za dyplomatami pojechali agitatorzy. Za frakami pojawiły się rubaszki. Poczęły napływać kilogramy uprzejmych nót i tonny rewolucyjnej bibuły. Twarz czerwonego Mefista wykrzywiła się szyderczo. Jakiś ty głupi, stary świecie!

Stary świat mimo swego wieku zrozumiał.

Zwrócił uwagę, że z notami Rakowskiego przyszedł list Zinowjewa; że równocześnie z Krassinem przyjechał Sadoul; że propaganda bolszewicka objęła kraje macierzyste i kolonje i że tam, gdzie dłoń podpalacza mogła sięgnąć — w Estonji — wybuchły płomienie.

Zachód może raczej obraził się, niż przestraszył. Narody uczuły się dotknięte tem, że tak nisko oceniono ich dar orjentacyjny. Dla Anglików bolszewicy raz jeszcze przestali być gentelmenami. Koszarowy, szary despotyzm, absolutystyczne zachcianki pół-barbarzyńskiej Rosji oburzyły radykalne, nawet rewolucyjne czynniki Francji, szczycącej się tem, że jest krajem rewolucji i wolności. Czyż Francja dziś ma do Rosji iść na naukę?

Agitatorzy zniszczyli dzieło dyplomatów. Pierścień niechęci i nieufności zamknął się wokoło Rosji.

O ile o Niemcy idzie, to problem jest jeszcze prostszy.

Po szale wojennym zapanował głód pokoju. Rzucić most przez przepaść, zbliżyć się do wrogów, pogodzić się z nimi. Pomóc Niemcom pacyfistycznym, by odpędziły precz zmorę cezaryzmu i militaryzmu. Demokracja francuska przedewszystkiem ożywiona była tym duchem. Herriot wyciągnął rękę.

I przyszły wybory niemieckie z ich niezdecydowanem, niewyraźnym wynikiem. A po wyborach, mimo pewnego sukcesu lewicy, ciężar sytuacji przesuwać się począł na prawo. P. Stresemann, niemiecki Witos, o znacznie zresztą rozleglejszym horyzoncie, znów kręci i mąci. Prasa francuska zapytuje zdziwiona i oburzona: Jak to? Po lewicowych niby wyborach — prawicowe kombinacje rządowe? Demokratyczna opinja francuska, czasem zbyt porywcza i łatwowierna, jest urażona i wroga. Bardzo dotąd dla Niemiec przychylny radykalny „Oeuvre“ zmienił ton. Daje temu wyraz artykuł przywódcy socjalistyczne Paula Boncoura. A w „Ere nouvelle“, uchodzący za arcy-germanofila prof. Wiktor Basch wręcz pisze: „Jeżeli prawica niemiecka obejmie ster rządów, to my, pacyfiści, zwolennicy porozumienia francusko-niemieckiego, zażądamy od p. Herriota, by rządowi temu nie czynił żadnych ustępstw, by ani o minutę nie przyśpieszył ewakuacji zajętych obszarów, by za żadną cenę nie uszczuplał naszych sił wojskowych i by jak najusilniej czuwał nad naszem zagrożonem bezpieczeństwem“. Zapewne są to ostrzeżenia, lecz po takim zawodzie trudnym jest powrót do sielanki. P. Stresemann zresztą — podobnie jak i inni politycy — nie nauczy się już, że chytrość to nie mądrość, a cygaństwo to nie polityka.

Niemcy i Rosja nie liczyły się z psychologią zachodu. Dlatego ich akcje polityczne znacznie spadły.

Włodzimierz Jampolski.

Kiedy obchodzono Święta Bożego Narodzenia.

(J) Boże Narodzenie, święto obchodzone w Kościele łacińskim, dopiero od czwartego wieku po Chrystusie, dnia 25 grudnia. Kościoły wschodnie pierwotnie w różnych miesiącach święto to obchodziły: dnia 6 stycznia, w kwietniu, w maju, a nareszcie za czasów Chryzostoma (IV. w.) uznały za rzetelną rachubę rzymską. Aż do czasu zmniejszenia świąt, uroczyście przez lud obchodonych, t. j. aż do r. 1775, świętowano u nas w Boże Narodzenie przez cztery dni, potem przez trzy, w tym roku jeszcze przez dwa dni, w następnym zaś, na skutek rozporządzenia prezydenta Rzplitej, świętować będziemy jeden dzień.

W pierwszy dzień tego święta dozwolono kapłanom po trzy msze odprawiać. Zwyczaj ten powstał stąd, że w początkach Kościoła, szczególnie podczas prześladowań, kapłani uciekając z miejsca w miejsce, po kilka razy na dzień, najczęściej w nocy, msze odprawiać musieli. Potem zwyczaj ten utrzymano z pobożności.

Dzień poprzedzający święto Bożego Narodzenia, czyli wigilię, Kościół przeznacza na post i inne martwiące praktyki, wieczór zaś tego dnia na ucztę, która w pierwszych czasach chrześcijaństwa odbywała się w Kościele po nabożeństwie. Z początku były te uczty skromne i biedniusieńkie, z czasem jednak przemieniły się w tętniące radością życia zabawy. Odtąd odbywali je chrześcijanie tylko w domach, a zabytkiem ich pozostawała wieczerza wigilijna.

PROJEKT POMNIKA DLA WSZYSTKICH BOJOWNIKÓW O NIEPODLEGŁOŚĆ.

Warszawa, (AW). Na zaproszenie gen. Sikorskiego odbyło się zebranie w sprawie budowy pomnika ku pamięci bojowników o niepodległość. Skrystalizował się projekt, aby stworzyć pomnik, który byłby aktem hołdu dla wszystkich bojowników o niepodległość Polski od czasu utraty wolności politycznej aż do chwili jej wskrzeszenia. Jako najodpowiedniejsze miejsce pod pomnik uznano plac Saski. Na projekt ma być ogłoszony konkurs. (AW.)

AKADEMJA KU CZCI SIENKIEWICZA W SOFJI.

Sofja, 23. grudnia. W niedzielę odbyła się z inicjatywy ministerstwa oświaty i towarzystwa polsko-bułgarskiego uroczysta akademja ku czci Sienkiewicza. Uroczystość ta przybrała charakter manifestacji i sympatji dla narodu polskiego i zgromadziła liczną, wyborową publiczność. Między innymi był obecny król Borys, księżniczka Eudochia, rząd i przedstawiciele duchowieństwa.

NIEUDAŁA WIZYTA SOWIECKA.

Warszawa, 23. grudnia. Dnia 19. bm. banda, złożona z 20 osób, dobrze uzbrojonych, usiłowała przejść granicę od strony sowieckiej koło strażnicy Jóżkowcew w pow. krzemienieckim. Po sterunek polski odparł bandę ogniem karabinowym. (Pat.)

ZMIANA RZĄDU W CZECHOSŁOWACJI?

Praga, 23 grudnia. Wiedeńskie B. K. „Bohemia" dowiaduje się z rzekomo dobrze poinformowanego źródła, że gabinet Svehli poda się z początkiem stycznia do dymisji i zaproponuje prezydentowi utworzenie gabinetu urzędniczego. Szefem nowego gabinetu miałby być szef sekcji dr. Bobek. „Prager Presse" wymienia również nowego kandydata na prezydenta ministrów, dra Czernego, który był już szefem rządu urzędniczego. (Pat.)

WIEMY, JAK TO SIĘ ROBI.

Londyn, 23. grudnia. Rakowski wystosował do Chamberlaine'a pismo, w którem zgłasza akces rządu sowjeckiego do przeprowadzenia śledztwa i gwarantuje bezpieczeństwo dostawcy listu Zinowjewa. (Pat.)

—oo—

Wiadomości telegraficzne.

Na święta prem. Grabski wyjeżdża do Spały, gdzie będzie gościem Prezydenta Wojciechowskiego. (AW.)

Lord admiralicji górnikiem. Cywilny lord admiralicji w gabinecie Mac Donalda, Hoodge, który był przedtem zwyczajnym górnikiem, powraca do swego poprzedniego zajęcia. (Pat.)

Boże Narodzenie w Starym Lwowie.

Z lwowskiego rynku spędzono już przekupniów, zawierają się z trzaskiem odrzwia sklepów i bud kramniczych. Opustoszało miejsce ciżby i natłoku, umilkł rozgwar targowicy, przygotowując ciszę świętalną, by w niej uroczyściej rozbrzmiała kolendowa pieśń. Szary mrok nasnuwa się zwolna od nieba, zgęszczony przystaje po zaułkach i budzi światła w oknach rynkowych kamienic. Ale niedługo przyciemni te światełka łuna, co nad miastem zawiśnie w wieczór wigiliny.

Oto wjeżdża na rynek szesnaście fur pełnych suchego drzewa. Przysyła je pan louher czyli urzędnik ekonomii miejskiej, boć starodawnym obyczajem cztery stosy na czteru rogach rynku zapalić trzeba. Równocześnie „wedle rozkazania P. Sixta natenczas burmistrza" dźwigają pachołkowie miejscy z cekhauzu trzydzieści hakownic i dwie armatki zwane babami. Już naprzód cieszą się wyrostki i gawiedź miejska na ono wiwatowe strzelanie. Na wysokiej zaś wieży ratuszowej przedmuchuje trębacz miejski trąbitę, by dobyć tonów co najczystszych i ludziom dobrej woli przedziwne „Gloria in excelsis" anielskie przypomnieć, albo też ozdobną swoją muzyką graików niebiańskich zgoła zakasować.

Wśród służby miejskiej radość panuje, bo nie ominęło jej „strucelne". Więc dostali pisarz prowentowy, służący lonherji, odźwierny, burmistrz nosny i dwaj służący wójtowscy po 15 gr., zaś hajducy, woźnice, palacz ratuszowy, zganiacz, słudzy burmistrzowscy i trębacz po groszy sześć. Nie ominie trębacza jeszcze osobliwa kontentata. Niechno jeno ozdobnie a szumnie odtrąbi gramie swoje „na jutrznię Bożego Narodzenia" — a dostanie całego złotego.

Nie zapomniało miasto o honoracjuszach i śle im również „Kolendę". Więc patrzy się, Jegomości księdzu arcybiskupowi donatywa z czterech garncy małmazji, Jegomości księdzu sufraganowi z dwu, panu burmistrzowi przypadnie jeden garniec i coś tam jeszcze zostanie dla rektora szkoły katedralnej, Ojców Jezuitów i Karmelitów. Wydatek ten opędzi kasa miejska kosztem 36 złp.*)

*) Archiwum Miejskie we Lwowie. Księgi rachunków z lat 1629 pag. 241, 1630 pag. 378 i 380, 1631 pag. 386, 1632 pag. 654.

Szary mrok nasnuł się już obficie od nieba i zgęszczony cięży nad światem ciemnością wieczoru. Sklep niebieski wybija dłoń boża złotemi ćwiekami gwiazd. Po komnatach zapalają świece, zaczem blask złotawy tuli się do szybek. Ale gwiazdy pogasną i lśnienie okien przycichnie, gdy łuna betlejemska nawiśnie nad miastem. Już pachołkowie miejscy na czterech rogach rynku podkładają zapalone wiechcie słomy pod stosy wysokie.

Kędyś w ciasnym zaułku wąskiej uliczki wyczarowuje łaska pokory i świętej prostoty chwytająca za serce pastorałką. Ktoś śpiewa:

Albo pięknie zagrajcie.
Albo mi gęśle dajcie.
Ja będę grał.
Będę śpiewał
I małe Dziecię z Józefem kołysał...

Milknie śpiew, cisza nastaje i jeno smolne szczapy z lasów brzuchowickich w ogniu na rynku trzaskają.

Lwów dawny zasiada do wigilijnego stołu..

Mieczysław Opałek.

—oxo—

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Adama i Ewy; gr. kat. Danyiła. Jutro rz. kat. Narodzenie Chr. Pana; gr. kat. Spirydjona. — Wschód słońca 7·22; zachód 3·25

Teatr Wielki.

Środa Teatr zamknięty z powodu Wigiiji.
Czwartek 25 bm. o godz. 7.30 „Eugeniusz Onegin."
Piątek 26 bm. o godz. 3.30 „Betleem polskie",
Piątek 26 bm. o godz. 7.30 „Hugenoci".
Sobota 27 bm. o godz. 3.30 „Wicek i Wacek".
Sobota 27 bm. o godz. 7.30 „Lampa Alladyna"
Niedziela 28 bm. o godz. 3.30 „Komisarz sowiecki"
Niedziela 28 bm. o godz. 7.30 „Eugenjusz Onegin".
Poniedziałek 29 bm. o godz. 7.30 „Lampa Alladyna"
Wtorek 30 bm. o godz. 7.30 „Eugenjusz Onegin"
Środa 31 bm. o godz. 7.30 „Cyrulik sewilski"
Czwartek 1 stycznia o godz. 7.30 „Lampa Alladyna"

Teatr Mały.

Środa Teatr zamknięty z powodu Wigilji.
Czwartek 25 bm, o godz. 7.30 „Tryumf medycyny"
Piątek 26 bm. o godz. 7.30 „Trympf medycyny".
Sobota 27 bm. o godz. 7.30 „Tryumf medycyny"
Niedziela 28. bm. o godz. 7.30 „Prawo pocałunku"
Poniedziałek 29 bm. o godz. 7.30 „Tryumf medycyny
Wtorek 30 bm. o godz. 7.30 „Prawo pocałunku"
Środa 31 bm. o godz. 7.30 „Tryumf medycyny"
Czwartek 1 stycznia o godz 7.30 „Tryumf medycyny.

Teatr Nowości.

Środa Teatr zamknięty z powodu Wigilji.
Czwartek 25 bm. o godz. 7.30 „Hrabina Marica"
Piątek 26 bm. wyjątkowo o godz 3 pop. „Hrabina Marica".
Piątek 26 bm. wieczór „Szampańskie kobietki".
Sobota, niedziela, poniedziałek, wtorek o godz. 7.30 „Szampańskie kobietki".
Środa 31 bm. o godz. 7.30 „Hrabina Maricaa
Czwartek 1 stycznia o godz. 7.30 „Szampańskie kobietki".

Teatr Bagatela.

Codziennie przedstawienie kabaretowe. Pocz. o 8

Kinoteatry:

„LEW": „Miłość Chińczyka".
„APOLLO", „Matka niewolnica i kochanka".
„Kopernik": „Gdy walą się trony".
„CHIMERA". „W siódmem niebie".
„PASAŻ": „Powrót Tarzana do dżungli" Elmo Lincoln.
„FATAMORGANA". „Rok 1905".
„SZTUKA": „Tajemniczy potwór".

Ze Lwowa.

— **Następny numer „Kurjera Lwowskiego"** wyjdzie z powodu świąt, dopiero w sobotę dnia 27 b. m. o godz. 6 rano.

Biura administracji Kurjera Lwowskiego zamknięte będą w czwartek i piątek.

— **Kolendy** układu St. Niewiadomskiego odśpiewa chór mieszany Towarzystwa Pedagogicznego, pod batutą W. Adamczuka w pierwszy dzień świąt, w kościele OO. Jezuitów o godz. pół do pierwszej, w drugi zaś w kościele OO. Dominikanów o godz. pół do 11-tej.

— **Na gwiazdkę dla biednej dziatwy** złożył do naszej dyspozycji dyrektor p. Zygmunt Sz. 50 zł. Kwotę tę doręczyliśmy W. pani rektorowej Abrahamowej Władysławowej dla towarzystwa „Ochrona dziecka".

— **Dyskusja budżetowa Rady miejskiej.** Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej nie przyniosło jeszcze końca dyskusji budżetowej, której dalszy ciąg przełożono jeszcze na sobotę.

— **Ukończenie kursu dla posterunkowych,** odbyło się wczoraj bardzo uroczyście. Po złożonych egzaminach przez słuchaczy tego kursu w liczbie 60 — nastąpiło rozdanie świadectw, poprzedzone uroczystem nabożeństwem w kościele Św. Marji Magdaleny. W nabożeństwie, jakoteż w przeglądzie absolwentów, który się odbył w podwórzu koszar P. P., przy ul. Leona Sapiehy, wzięli udział oprócz władz policyjnych, p. wicewojewoda Wodzicki, radca Majewski, prokurator Gürtler, oraz grono uproszonych osób. Po przemówieniach r. Wodzickiego, oraz komendanta Wiczyńskiego, kursantom rozdano świadectwa.

— **Kasyno i Koło fit.-art.** rozpoczyna szereg zabaw tanecznych w niedzielę 28 bm. dancingiem oraz w dniu 31 b. m. urozmaiconym wieczorem sylwestrowym.

— **Wypadek z bronią.** Do stacji Pogotowia rat. zgłosił się wczoraj 19-letni Węgier, Bella Hoch, ranny w rękę. Okazało się, że padł on ofiarą nieostrożnego obchodzenia się z bronią jednego ze swych kolegów, który spowodował wystrzał, a kula utkwiła mu w łokciu. Po założeniu opatrunku, odstawiono go do szpitala.

— **Bestjalski wybryk sutenera.** Bolesław L, urzędnik Zakładu pensyjnego, przechodząc wczoraj późnym wieczorem przez pl. Bernardyński, został zatrzymany przez jakąś kobietę, jak się później okazało, dziewczynkę lekkich obyczajów. Stanąwszy mimowoli, w tym samym momencie został napadnięty przez jakieś indywiduum, prawdopodobnie zazdrosnego kochanka, który wyskoczywszy z bramy jednego z domów, począł go okładać nahajką skręconą z drutów po głowie tak długo, aż ten zbroczony krwią padł na chodnik. Napastnik zbiegł a ofiarę jego zbrodniczych instynktów w stanie bezprzytomnym odwiozło, po założeniu prowizorycznych opatrunków, pogotowie rat. do szpitala.

— **Wielka kradzież obuwia.** Do magazynu obuwia Mechla Frenkla, mieszczącego się w podwórzu domu przy ul. Skarbkowskiej l. 7, włamali się ub. nocy złodzieje i wynieśli niepostrzeżenie około 100 par obuwia wartości 3.000 zł. — Policja rozpoczęła śledztwo.

—oxo—

Sekcja narciarska „Czarni" komunikuje: „Otrzymaliśmy telegram ze Sławska, że w górach deszcz, śniegu niema. Skutkiem tego kurs narciarski zapowiedziany na 26 b. m. odbędzie się w terminie późniejszym.

—oxo—

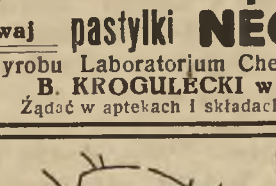
Dla bezdomnych techników na słodszą herbatę w dniu wigilijnym St. Jaworski — Drohowyże 8.00; **Dla „Sybiraka"** St. Jaworski — Drohowyże 4.00.

Z całej Polski.

— **Świąteczną renumerację** otrzymają pracownicy pocztowi do IX kategorji. Centralna dyrekcja poczt przeznaczyła na ten cel 300.000 zł., z czego na Warszawę przypadło 73.000 zł. na 4.000 pracowników.

— **Zastrzelenie bandyty.** We wsi Koczaty w pow. Luboml został zabity w walce z policją głośny bandyta, Jurko Mazurek, członek bandy Bobika.

NADESŁANE.



„Lwowianka".

Niepojętą jest rzeczą, że tyle czekolady i cukrów sprowadzamy z zagranicy i z poza Lwowa, gdy tymczasem tutaj właśnie mamy znakomitą wytwórnię czekolady i cukrów deserowych p. t. „Lwowianka" (ulica Marka 2). Wyroby tej firmy odznaczają się niezwykłą dobrocią i jakością. Firma produkuje na wielką skalę i wszyscy hurtownicy, zamiast zamawiać z daleka różne wyroby cukrownicze, powinni przekonać się, że mogą we „Lwowiance" dostać ten sam towar i szybciej i taniej, a przedewszystkiem oglądnąć wyrób przed kupnem. Mając zaś na składzie te wyroby uczynię zadość wymaganiom publiczności, która zawsze i wszędzie żąda „Lwowianki".

Na krawędzi dnia.

Gwiazdka urzędnicza.

Nadzieja jest matką... urzędników, a urzędnik z zawodu ofiarą zawodu.

I dlatego p. Żebracki, właściciel siódmej rangi i trojga dzieci, przekonał się dopiero na dzień przed wilją, że gwiazdki nie dostanie.

Lecz gwiazdka być musi; obiecał przecież żonie parę całych pończoch a dzieciom cukierki na drzewko.

Co tu robić?

Pewien uczony dał się specjalnie powiesić, by się przekonać, jakie to myśli przychodzą człowiekowi pod szubienicą. Kiedy go w umówionej chwili odcięto od stryczka, przypomniał sobie, że miał jakieś bardzo genialne myśli.

Otóż na podobną myśl wpadł pan Żebracki: przyszło mu do głowy, że ma pewne stare palto, za które handeles dawał już 25 złotych. Jakieś dziwne przeczucie pchnęło go do okna. Ujrzał na ulicy wymarzonego handelesa, zawołał do siebie i sprzedał palto zaocznie.

Obładowany trzema pakietami, wracał z rozjaśnioną twarzą do domu.

— Dostałeś może gwiazdkę? — spytała niedowierzająco żona.

— Niech ich wszystkich pioruny... Gdzie jest to stare palto?

— Jakto, jakie palto?

— No to, za które handeles dawał 25 złotych On tu zaraz przyjdzie.

— O Jezu — jęknęła żona.

— Co się stało — i ciarki przeszły mu od głowy do pięty.

— Ja go właśnie rano sprzedałam za 20 złotych. Trudno, coś przecież trzeba było dzieciom...

P. Żebracki skamieniał. Już ma gwiazdkę: 45 złotych deficytu na Nowy Rok. K.

Nadesłane.

Dodatek świąteczny
„KURJERA LWOWSKIEGO"

1025 — 1925

Bolesław Chrobry — królem.

W rocznicę koronacji.

Przebudowa Polski pogańskiej na chrześcijańską i katolicką wymagała ciężkich wysiłków, złączonych ze stworzeniem organizacji kościelnej, którym z konieczności towarzyszyło przetworzenie luźnego związku plemion i szczepów na państwo średniowieczne w pojęciu zachodniem.

Pierwotność obyczajów, ale także i wielkość zadania, jak również rozpacz i nienawiść, wywoływana najazdem nowych pojęć i stosunków, nowych, nieznanych dotąd sił i czynników, prowadziły do starć, do walk zbiorowych i ofiar indywidualnych.

W cieniu olbrzymiej postaci Chrobrego widzimy rozmodlonych ascetów-męczenników, św. Wojciecha i św. Brunona-Bonifacego, których krew, w zgodzie dosłownej z literą przepisów kanonicznych, spoczęła pod ołtarzem kościoła polskiego.

Cóż dziwnego, że dzieło Chrobrego tembardziej poświęcało krew ludzką, gdy szło o przeciwników i wrogów nowej Polski. Najbliżsi powiernicy Mieszka I, ojca Chrobrego, zapłacili utratą wzroku za sprzyjanie jego przyrodnim, młodszym braciom. Chrobry nie wahał się oślepić własnego brata ciotecznego, księcia czeskiego, by tem łatwiej opanować Czechy. Za uwięzienie córki swej przez księcia Rusi, Jarosława, — odpłacił pohańbieniem jego siostry.

Dwie pierwsze żony Chrobrego poszły na wygnanie, gdy tego zażądała polityka chwili, a najstarszy syn Chrobrego, Bezprym, musiał ustąpić prawa pierwszeństwa młodszemu odeń Mieszkowi II, synowi Emnildy.

Typu Chrobrego nie można sobie jednak przedstawić na podstawie wyłącznie powyższych rysów, chociaż dochodziło do gwałtownych zatargów nietylko z przeciwnikami, ale i z najbliższymi doradcami.

Same czasy były czysto pierwotne, a nadto upływały one wśród ciągłych wojen. Wojny z bezpośrednimi sąsiadami były jeszcze niczem wobec ciężkiej, pełnej grozy piętnastoletniej wojny z Niemcami, gdzie szło o wielkie rzeczy, o niezawisłość od Niemców. Opór zaś podczas wojny, to zdrada stanu, którą się i dzisiaj karze śmiercią.

A jednak, gdy czytamy o tem, co się działo współcześnie na dworze św. Stefana, król Węgier, lub gdy przesuwają się przed oczami krwawe sceny z życia na dworze kijowskim, widać odrazu, że Chrobry, jakkolwiek umiał posługiwać się okrucieństwem, nie lubował się w niem i naogół był raczej łagodnym, czasem nawet pobłażliwym.

*

Chrobry był wspaniałym i wyjątkowym człowiekiem, przerastającym własne społeczeństwo i urastającym do wysokości międzynarodowej postaci. Niema w tem żadnej przesady, ponieważ istotnie oddziaływał na układ sił nietylko w Polsce, lecz także w Niemczech bardzo silnie, i silnie na Rusi, w Czechach, w Danji i Szwecji, pierwszy z Polaków kazał się liczyć z sobą w Rzymie, próbował czynić to samo w Bizancjum. Wiemy o tem wszystkiem dowodnie przedewszystkiem z ust wroga, niemieckiego kronikarza Dytmara, z jego wyrażeń pełnych obaw o przyszłość Niemiec.

Pociągające zaiste i niepowszednie miał Chrobry indywidualne zalety. Umiał nakazać posłuch i trzymał Polaków w rygorach żelaznego posłuszeństwa przez lat trzydzieści trzy, bez względu na wysiłki owej wojny z Niemcami, gdzie kilkakrotnie o mały włos nie skończyło się dla Polski przegraną, — a mimo to nie udało się Niemcom wywołać intrygi i buntu, o co im tak łatwo było naprzykład w Czechach.

Ale był Chrobry również kochanym człowiekiem, sam umiał kochać przedewszystkiem, czego dowodzi stosunek do jego trzeciej żony, Emnildy, bez której nie można sobie wyobrazić długich lat życia Chrobrego. I ona znalazła na kartach kroniki Dytmara wyrazy pełne szacunku za wywieranie dobroczynnego wpływu na męża i za bezgraniczne dzieło miłosierdzia.

Miała zaś stanowisko ciężkie, gdyż Chrobry był zresztą naturą niepohamowaną i niepowściągliwą, oczywiście w pierwszym rzędzie w stosunku do kobiety.

A jednak był to człowiek, w którym dosłownie kochały się wyższe ówczesne męskie umysły. Osiągnął najwyższą miarę: kochali go bowiem nietylko swoi, lecz i obcy. Na pomniku Chrobrego powinny być wyryte słowa, które mu poświęcił święty Bruno, Niemiec, krewny cesarzy, wielki pisarz, męczennik o wielkiej i wzniosłej duszy: „Prawdą jest, że kocham Chrobrego jak własną duszę i więcej, niż moje życie". To napisał wielki Niemiec o wielkim Polaku w chwili, gdy Polak wiódł śmiertelne zapasy z Henrykiem II, królem niemieckim, o egzystencję Polski i własną.

W czem tkwiła ta wielkość Chrobrego, w czem tkwił ów czar i urok, który opanowywał każdego, co się do niego zbliżał, któremu nie mógł się oprzeć cezar ówczesny, cesarz rzymski, Otto III, wnuk Ottonów niemieckich i wnuk cesarzy bizantyjskich, o wyrafinowanej kulturze matki, greczynki Teofano i przesiąknięty głęboko mistycyzmem i ascetyzmem swych włoskich przyjaciół-zakonników?

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi, którą może dać tylko wielki artysta piórem, pendzlem, czy dłutem, a której w pełni nie udało się wyrazić nawet Matejce. . . . . . .

. . . .

Był to zresztą czas wielkich ludzi: u nas Chrobry, na Węgrzech św. Stefan, na Rusi Włodzimierz Wielki, wśród Niemców Otto I i Otto III, w Bizancjum wielki cesarz Bazyli II, każdy z nich okolony wieńcem wybitnych i twórczych działaczy.

Wziął Chrobry wiele z ojca, Mieszka I, więcej niż się zwykle myśli. Już bowiem Mieszko żywił zamiary jasne i skrystalizowane niepodległości na polu kościelnem i świeckiem. Mógł się więc Chrobry wiele od ojca nauczyć choć stosunki między nimi nie były łatwe. Jeszcze bodaj za życia matki, Dąbrówki, która zaszczepiła synowi pierwsze zasady wiary, siedmioletni Chrobry był wysłany na zakładnika do Niemiec. Była to twarda dola i rodzice mogli drżeć o życie syna.

Gorsze rzeczy nastały, gdy matka umarła i u boku niemłodego już ojca stanęła młoda Niemka, z którą Mieszko I miał trzech synów, na których prawdopodobnie przeniósł miłość, żywioną dotąd dla syna najstarszego. Wprawdzie Chrobry ocalał, żył jednak niewątpliwie w odosobnieniu, patrząc z tajoną nienawiścią, jak rósł wpływ macochy. A gdy już ojciec umarł, dopuszczony został zaledwie do dzielnicy obok braci, a są nawet poszlaki, że Mieszko na właściwego wielkiego księcia przeznaczył nie Chrobrego, lecz któregoś z młodszych synów.

A zatem była to twarda, bardzo twarda szkoła życia, jaką przeszedł Chrobry za życia ojca, gdy wreszcie po śmierci tegoż, jako dwudziestopięcioletni, dojrzały już człowiek, żonaty po raz trzeci, wystąpił jako samodzielny książę.

Po trzech latach krwawych wojen domowych, a więc od r. 995 — jest Chrobry wyłącznym panem Polski, a macocha z synami idzie na wygnanie, wywołując w Niemczech w potężnym obozie krewnych, długoletnie intrygi przeciw zwycięskiemu pasierbowi.

I za młodu przeto i teraz, gdy posiadł władzę, musiał Chrobry ciągle mieć się na baczności, by nie stracić osiągniętego stanowiska, co wytwarzało stałą podnietę do czujności, do natężania i wytwarzania nowych sił do walki, która powoli przeobraziła się w olbrzymią, największą w dziejach wojnę z Niemcami o niepodległość Polski, na którą również, po raz pierwszy, zwróciła napiętą uwagę cała ówczesna Europa, zwłaszcza Niemcy, Rus, Kościół, przyczem w każdej tej potędze umiał Chrobry znaleźć sojuszników. Był to bowiem wielki wojownik, umiejący technicznie i psychicznie zużytkować siły polskie, ale był to również wielki polityk, o wzroku orła i cudownej umiejętności posługiwania się wszystkiem: wojną, popieraniem bezwzględnem nowej religji, wyszukiwaniem sprzymierzeńców, rozdwajaniem wroga, intrygą i złotem.

A złota miał w bród, zarówno ze szczęśliwych wojen, jak z handlu, przepływającego przez potężną i rozległą ówczesną Polskę — od Dunaju do Bałtyku, od górnej Łaby, aż po Bug, należący do niego Szczecin i Gdańsk, Budziszyn milczański, Morawy, a przelotnie i Czechy. Grody zaś czerwieńskie odzyskał w r. 1018.

Krocząc po drodze, na którą wstąpił ojciec, stanął Chrobry już w r. 1000, zdawało się, u celu, piastowanego dawniej w duszy wielkich książąt morawskich, u celu, zaryso-

wanego przez ojca. Przyjazd do Gniezna Ottona III w roli pielgrzyma do grobu św. Wojciecha, rzecz niebywała nietylko przedtem, ale i potem, (Henryk II nie wybrał się do Polski, by uczcić przyjaciela, św. Brunona), — ten zjazd gnieźnieński dał Polsce własnego, zależnego tylko od Rzymu arcybiskupa i dał wyraźną obietnicę, a może i obwołanie Chrobrego królem, a więc zupełnym panem siebie, wyrazicielem niepodległości Polski.

Otto III niewątpliwie i później pragnął ten zamiar ostatecznie uwieńczyć — zgodą papieża na koronację i przysłaniem z Rzymu korony, pobłogosławionej przez papieża. Taka tylko mogła być podstawa świętego i kościelnego aktu koronacji, której mógł dokonać własny, polski, gnieźnieński arcybiskup.

Tak samo, jak przed r. 1000, co najmniej od śmierci Dąbrówki, musiał Chrobry walczyć jakieś 16 lat, by nie stracić wzroku, jeśli nie życia, tembardziej praw do spadku po ojcu, tak samo teraz, po r. 1000, przez lat dwadzieścia pięć musiał walczyć o to, o co ugodził się z cesarzem Ottonem III w Gnieźnie.

Dwadzieścia dwa lat liczył wówczas Otto, był więc młodzieńcem, gdy trzydziestotrzyletni Bolesław przedstawiał wykończony i dojrzały typ księcia, który wiele przecierpiał i doświadczył. Ofiarował Chrobry Ottonowi III ramię św. Wojciecha, a w zamian za to otrzymał od niego z Akwizgramu wspaniały dar, krzesło-tron z kości słoniowej, na którym w swej krypcie grobowej spoczywał nikt inny, jak sam Karol Wielki.

Mimo to jednak dwadzieścia pięć lat czekał Chrobry, zanim mógł na siebie włożyć koronę, po uroczystem pomazaniu, dokonanem przez arcybiskupa, a więc za powagą Kościoła.

Podstawowe to zagadnienie naszych dziejów, dlaczego Chrobry musiał nietyle czekać, ile walczyć dwadzieścia pięć lat, by stać się naprawdę koronowanym królem Polski.

Trzy tkwią w tem zagadnieniu kwestje i trzy zatem trudności, jakie musiał zwalczyć Chrobry, zanim doszedł do celu.

Pierwsza, to sprzeciw Niemców; nie udało się oporu tego pokonać Ottonowi III, może dlatego, że rychło zakończył życie, bo już na początku r. 1002. A jednak zdołał Otto III w latach 1001-1002 zapewnić i wyjednać w Rzymie koronę dla Stefana węgierskiego, co prawda, za silnem poparciem Henryka, ks. bawarskiego, tj. tego samego księcia, który zostawszy królem niemieckim, do samej swej śmierci, tj. do r. 1024, nie dopuścił do koronacji Bolesława na króla.

Druga trudność była wewnętrzna. W Polsce była niechęć ku koronie, przynajmniej wśród rodziny książęcej. To jest jasne. Książęta krwi z trudnością tylko poddawali się jarzmu króla, który nie poddawał się prawu rodowemu, a miał ponadto za sobą sankcję Kościoła. Nie można było wówczas marzyć o równości, przynajmniej prawnej, wśród książąt, nie można było również drogą zwykłej, świeckiej walki, obalić zwierzchniego księcia i trudno było uniknąć zmiany prawa pierwszeństwa na zwykłą kolejność, primogeniturę, tj. następstwo syna, czy najbliższego krewnego, co lepiej zgadzało się z istotą władzy królewskiej i z zapatrywaniami Kościoła.

Kto wie zresztą, czy ta nieprzeparta i niczem nie dająca się złamać energja Chrobrego w ponawianiu zabiegów koronacyjnych nie płynęła stąd, że autorytetem tej wyższej idei pragnął umocnić stanowisko młodszego syna, Mieszka, którego, zdaje się, już od tego sławnego tysiącznego roku przeznaczał na następcę i zwierzchniego władcę Polski, z pominięciem najstarszego, nielubianego Bezpryma. Jest to bardzo prawdopodobne w tych czasach, gdy interesa i uczucia osobiste splatały się najściślej w niedający się rozmotać kłębek akcji książąt, identyfikujących państwo z własnem „ja", cóż dopiero z „ja" takiego człowieka, jakim był Chrobry.

Również za prawdopodobne należy uważać, że bez względu na wielkość Chrobrego, bez względu na posłuch i miłość, jaką miał w kraju, ku temu najstarszemu, pokrzywdzonemu synowi, biegło niejedno westchnienie i współczucie czy tych, którym ciążyła żelazna ręka władcy, czy tych, może nielicznych, którzy, patrząc na dwór, na którym roiło się od mnichów, od Niemców, zaciskali pięści i marzyli o dawnych dobrych, własnych, pogańskich czasach, łącząc krzywdę polskiego starego obyczaju z krzywdą młodego księcia.

Mogły być i inne jeszcze wewnętrzne trudności. Pojęcia króla i królestwa były czemś nowem, nieznanem dla samego społeczeństwa, zwłaszcza w tych krajach słowiańskich, jak Pomorze lub serbsko-łużyckie, dla których „królestwo" było synonimem niewoli w służbie chrześcijan-niemców. Wiedzieli o tem doskonale politycy niemieccy i umieli rozżarzać bunty i wojny przeciw Chrobremu, którego całe życie upływało na organizowaniu zbiorowego oporu słowian zachodnich właśnie przeciw Niemcom.

Oprócz powyższych dwóch przeszkód w dokonaniu dzieła koronacji, była jeszcze trzecia i to dziwna, najbardziej zastanawiająca. Tamte dwie bowiem, sprzeciw stanowczy Henryka II i trudności wewnętrzne, były niejako naturalne. Tą trzecią przeszkodą było stanowisko Kurji Apostolskiej. Było ono tem trudniejsze do zwalczania, że Chrobry organizując kościół polski, opierał się na dwóch czynnikach kościelnych: na biskupach i mnichach niemieckich, odziedziczonych po Mieszku I, względnie sprowadzonych przez niego samego, wiernych naogół polskim władzom, jednak podlegających silnym wpływom niemieckości, zwłaszcza, gdy szło o kwestję napół świecką a napół kościelną, czy wbrew woli cesarza i bez wyraźnej woli papieża można było kogoś koronować na króla. Drugim zaś czynnikiem kościelnym, na którym opierał się Chrobry, byli biskupi i zakonnicy wyszkoleni w szkole rzymsko-włoskiej, benedyktynów rzymskich, czy eremitów św. Romualda, z Rawenny, Rzymu i Wenecji, z narodowości Czesi, Niemcy, nawet Włosi, może i Polacy, dla których w sprawach kościelnych stycznych ze świecką polityką, (a kościół i polityka świecka spływały prawie w jedność), najwyższym i wyłącznym autorytetem była właśnie stolica apostolska, owa „autoritas Romana", o której mówią źródła. A takiej tylko korony, opartej na rzymskim a nie cesarsko-niemieckim autorytecie, mógł pożądać Chrobry, którego poprzednicy byli zwani niejednokrotnie przez Niemców „dumnymi i pełnymi pychy królami".

Czy Chrobry mógł przyjąć koronę w drodze jakiegoś kompromisu z Henrykiem II?

Wykluczone stanowczo i nieodwołalnie. Kiedy Chrobry w roku 1003 owładnął Czechami, Henryk II, mający mnóstwo wrogów nazewnątrz i wewnątrz, gotów był zgodzić się na przelanie na Chrobrego praw czeskich Przemyślidów, byle Chrobry przejął zobowiązania zależności od Niemiec, jakie uznawali i wypełniali książęta czescy. Chrobry odrzucił ten warunek i być może, że popełnił błąd, gdyż w następnym roku został wyrzucony z Czech, a Przemyślidzi przywróceni do władzy właśnie przez Niemców. Miał przeto Chrobry już wówczas w roku 1003, pełne poczucie majestatu, niepodległości faktycznej i Polski. Mógł się godzić conajwyżej na zewnętrzne objawy ceremonialnego i etykietalnego uczczenia osoby króla niemieckiego, o ile ten występował jako cesarz rzymski, nie uznawał jednak nigdy zobowiązań realnych zależności, choćby najłagodniejszych. Był prawdziwie dumnym królem bez koronacji, a przeciwnicy palityczni, czy też bezwzględni kurjaliści kościelni twierdzili o nim, że miał ufność jedynie w głupiej swej potędze.

Nasuwa się pytanie, czy król tak potężny, mający do dyspozycji jednego a może i dwóch własnych arcypiskupów, potrzebował Rzymu i nie mógł sam kazać koronować się na króla. Odpowiedź na to pytanie wypada stanowczo negatywnie: nie mógł. Nie mógł dlatego, że przez długie lata brakowało mu własnego, polskiego z krwi i ducha duchowieństwa, na czem Polsce zbywało długie lata później, gdy prawnuk Chrobrego, Bolesław Szczodry, został z kraju wygnany, a korona została na dwa wieki w Polsce samej jakby wyklęta, razem z wyklęciem samego pojęcia niepodległości, byle nie mieć własnego króla nad sobą.

Nadewszystko jednak, w tych wczesnych i młodzieńczych kulturalnie czasach nie można było koronować się koroną pierwszą z brzegu, byle ją złotnik ozdobnie wykonał. Korona mogła być jedynie z ręki cesarza i pobłogosławiona przez papieża u grobu świętego Piotra, podobnie jak obrączka dostarczona przez jubilera nie wystarcza, by można ją nosić na palcu jako symbol prawnie uświęconego małżeństwa. Tak przynajmniej chcieli legitymiści opinji średniowiecznej i trzeba było żelaznych wysiłków ducha i świeckiej potęgi, żeby się wyzwolić choć częściowo z obręczy mocnej tych wyobrażeń. Witołd przecie, potężny władca Litwy w czterysta lat później, którego stosunek ów Jagiełły i Polski po części przynajmniej jest podobny do roli Chrobrego wobec Niemiec, nie mógł dokonać zadecydowanej już przez siebie koronacji na króla Litwy, ponieważ Polacy nie dopuścili na Litwę korony, przesłanej Widołdowi przez Zygmunta Luksemburczyka.

I tu dochodzimy do krytycznego i tajemni-

czego punktu w zabiegach koronacyjnych Chrobrego. Ten przyjaciel Ottona III i św. Wojciecha, św. Brunnona i tylu innych świętych, ten budowniczy kościoła polskiego, popierający orężem, pieniądzmi a przedewszystkiem genjalną akcją polityczną, misję katolicką nad Łabą, na Rusi, nawet w Kijowie, wśród Pieczyngów, w Prusiech i w Szwecji, ten prawdziwy wikarjusz kościoła rzymskiego na wschodzie, nie mógł w Rzymie doprosić się i dokupić się korony przez długie lata, a może nawet wcale w Rzymie pozwolenia na koronację nie uzyskał.

Dlaczego? Trudno pisać o tych rzeczach w wąskich ramach okolicznościowego artykułu, nawet w książkach, ponieważ i źródła tej sprawy są późne, niektóre mętne, wszystkie zaś razem wzięte, niesłychanie szczupłe.

Unosiło się jakieś fatum od strony Rzymu i kościoła tak dobrze nad koroną Chrobrego, jak nad koroną Szczodrego, jak w trzysta lat potem inna, ale i podobna tragedja zawisła nad koronacją Przemysława, przypominającego losy korony Mieszka II. Niezdrowo było zostać królem polskim! Wiemy więc niewiele, ale wiemy. Węgrzy z łatwością uzyskali w Rzymie koronę i podobno nawet ubiegli Polaków, gdyż poselstwa z Węgier i Polski zeszły się w Rzymie.

Najbliżsi powiernicy Chrobrego, ale równocześnie najczystsi kurjaliści rzymscy, zaufani reprezentanci rzymsko-kościelnych zasad, eremici włoscy, przebywający w Polsce, wręcz odmówili Chrobremu pośrednictwa w zabiegach koronacyjnych w Rzymie. Co więcej: po arcybiskupie Gaudentym, bracie św. Wojciecha, zmarłym w r. 1006, pozostała tradycja, że w y k l ą ł on Polskę i właśnie ta klątwa zapewniła Czechom takie owocne rezultaty ich najazdu na Polskę w r. 1038.

Można przypuszczać, że i Gaudenty nie chciał koronować Chrobrego bez wyraźnego rozkazu z Rzymu; był przecie Gaudenty sam wychowany w Rzymie w najsurowszym duchu obedjencji wobec papieża.

Nie znamy przyczyny, dla której papieże zajmowali tak oporne stanowisko wobec planu wyniesienia Polski do godności niezależnego królestwa. Możemy się tylko domyśleć tych przyczyn bardzo poważnych ze stanowiska kościoła rzymskiego, skoro nawet papież Sylwester II nie dał Chrobremu korony, choć miał czas ku temu.

Oczywiście stosunek papiestwa do Niemiec stanowi przyczynę kardynalną i istotną. Niemcy, większość ich przynajmniej olbrzymia, była Polsce wrogą i przeciwstawiała się w Polsce twardo odpowiednim zamiarom polskim. Ale opór Niemców nie mógł wystarczyć jako jedyna przyczyna stanowiska papieży, chociaż nie ulega wątpliwości, że następcy Sylwestra II na tronie papieskim byli bezwzględnie zależni od Niemców. Utrzymywanie Polski w zależności od cesarstwa gwarantowało papiestwu — obok innych faktów, ułatwianie cesarstwu spełniania jego zadań wobec papiestwa na terenie włoskim, pozwalało przeto papiestwu na narzucanie swej woli cesarstwu. Cóż dopiero, gdy po Chrobrym Polska podupadła także materjalnie i nie mogła na szalę wydarzeń rzucać potęgi złota. Dość, że dopóki żył Henryk II, dopóty Chrobry nie mógł uzyskać korony, uzyskał ją dopiero na początku 1025 r., gdy objęcie władzy przez nowego króla Konrada II, zwolniło Chrobrego ze zobowiązań, zaciągniętych wobec Henryka II, w pokoju budziszyńskim z r. 1018. Dźwigał wprawdzie koronę syn Chrobrego, Mieszko II lat dziesięć, i dźwigał ją godnie, była jednak dla niego prawdziwie cierniową koroną. Przez długie potem blisko trzy wieki nie słyszymy ani razu, by z Rzymu odezwał się donośny głos, słyszany w Niemczech i w Polsce, któryby się opowiedział za odnowieniem korony dla Polski, a któryby się stanowczo przeciwstawił stosunkowi Niemiec do Polski.

*

Domyślamy się tylko, że Chrobry miał pozwolenie z Rzymu na koronację. Nie wiemy, kto go koronował, gdzie się to stało, nie mamy dokładnej daty tego doniosłego wypadku, wiemy tylko, ie koronacja miała miejsce z początkiem r. 1025 i że Chrobry zmarł już 17 czerwca tegoż roku, jak napisał kronikarz niemiecki Wipo, że rychła śmierć jakby kara unicestwiła samą koronację.

Minęło lat kilka — a właśnie ów najstarszy, wzgardzony syn Chrobrego, Bezprym, za pomocą ruską, niemiecką a może i czeską odesłał królowi Niemiec, Konradowi, insygnia koronacyjne ojca, strąciwszy z tronu Mieszka II.

Taka jednak była dostojność tego królewskiego tytułu, że szanowali go nawet Niemcy. Dochował się list księżnej Lotaryngji, Matyldy, dedykowany królowi Mieszkowi; wiemy również, że wdowa po Mieszku II, Rychesa, Niemka rodem, która resztę długiego życia skończyła w Niemczech, używała w urzędowych dokumentach, tamże w Niemczech spisanych, tytułu „królowej Polski".

Dzieło Chrobrego przerastało zatem pokolenie ówczesnej Polski, być może, nie było w niej należycie rozumiane. Pozostała jednak pamięć i wspomnienie wielkiego króla, u których, jak u twórczego źródła zasilały się i krzepiły późniejsze szlachetne umysły w Polsce. Zabrali Czesi ciało św. Wojciecha w r. 1038, odnalazło się ono w sto lat później w Gnieźnie z powrotem; zabrali Niemcy klejnoty korony polskiej, a jednak wiedziano w Polsce w XIII w., że w katedrze na Wawelu przechowują się te bezcenne symbole niepodległości. W trzysta lat po Chrobrym kładł na swe siwe skronie koronę potomek jego: Łokietek, podobnie jak Chrobry po długiem i znojnem życiu, tym razem na trwałe, jak symbol tej samej idei, co ożywiała jego naddziada, symbol jedności i niepodległości Polski, symbol czegoś więcej: Poseł Kazimierza Wielkiego oświadczył na dworze Karola IV, że jego król, to coś więcej, niż cesarz. Cesarz bowiem, by być cesarzem, musi mieć pozwolenie na koronację papieża i musi być przez niego koronowany; polski władca nie potrzebuje pozwolenia papieża na to, by być królem. O n się z tem rodzi.

O to właśnie walczył Chrobry, a jego koronacja wykształciła program polityczny wielkich Piastów, niestety nielicznych, włącznie do czasów Kazimierza Wielkiego i do naszych czasów.

Stanisław Zakrzewski.
Prof. Uniwersytetu.

Polityka Kościoła na Wschodzie.

Dążenia kościoła do pozyskania prawosławia i nawiązania unji sięgają odległych wieków. Silnemi i uwieńczonemi częściowem powodzeniem były tylko w dobie kontrreformacji i wielmożnego wpływu Jezuitów za czasów Batorego i Zygmunta III. Unja Brzeska zjednała dla Rzymu wiele parafji i biskupstw w obrębie Rzpltej. W następnych jednak wiekach kościół raczej tracił niż zyskiwał, a zwłaszcza każda klęska narodowa Polski, upadek powstań, oznacza równocześnie klęske kościoła katolickiego.

W zaraniu wielkiej wojny stosunki między Watykanem a Rosją były bardziej napięte, niż kiedykolwiek przedtem, że tylko przypomnimy sobie sprawę wydalenia biskupa wileńskiego Roppa ze swojej diecezji, a w pierwszych latach wojny postępowanie w Galicji wschodniej gubernatora Bobryńskiego, forsowne nawracanie unitów na prawosławie, na co Benedykt XV. spoglądał z żalem i boleścią.

Dopiero upadek monarchji w Rosji w r. 1917, zamach stanu Kiereńskiego, a później rządy sowietów otworzyły dla polityki Watykanu na wschodzie szerokie horyzonty. Wraz z upadkiem monarchji upadł i cezaro-papizm w stylu Justyniana w Rosji; znikała jedna z najgłówniejszych przeszkód w nawiązaniu unji między kościołem katolickim a szyzmatyckim, usuwał się bowiem z widowni najwyższy dotąd czynnik polityczny, który nigdy nie byłby skłonny uronić coś z ogromu swojej władzy. Znikał i święty synod, a powstał nowy patryjarcharjat moskiewski z metropolitą Tychonem na czele. Kościół rosyjski zdawał się być w rozkładzie, powstawało wiele efemerycznych sekt, a rząd sowietów oświadczał, że nie uznaje żadnej religji za państwową i przyrzeka wszystkim wyznaniom jednakową tolerancję. Biskup Ropp został arcybiskupem Mohylewskim i metropolitą katolickim całej Rosji.

Z upoważnienia Stolicy Apostolskiej rozpoczął arcybiskup Ropp układy z Sowietami, domagając się dla katolików wolności wyznania i obrzędów, wolności nauczania i zwrotu budynków i dóbr należących do kościoła. Podobne żądania wymienił kardynał Gaspari w memorjale, adresowanym do delegatów wszystkich państw reprezentowanych przy Watykanie, zgromadzonych na konferencji Genueńskiej. Delegaci sowieccy okazali się tu jednak nieustępliwi i podejrzliwi. Najłaskawiej raczyli tylko zezwolić na udzielenie materjalnej pomocy nieszczęśliwym obywatelom sowieckiej Rosji, którego podjął się kościół.

W lipcu 1922 wyjechało 11 misjonarzy do Rosji, aby rozdzielić żywność, odzież, lekarstwa między potrzebujących. PiusXI. zapraszał w liście, adresowanym do wszystkich biskupów świata katolickiego, do zbierania sum, potrzebnych do akcji ratunkowej w Rosji. Sam oznaczyył swój udział na 2½ miljona lirów. Szczególnie dopisała ofiarność w Stanach Zjednoczonych. Po dwu latach dobroczynnej owocnej działalności, misjonarze podejrzywani nieraz i szykanowani, zwinęli swe organizacje i opuścili w lecie 1924 Rosję.

Stolicy Apostolskiej udało się tylko uzyskać uwolnienie z więzienia arcybiskupa Cieplaka. Stan religji w Rosji, jaki przedstawił ten książę kościoła po przybyciu do Rzymu można nazwać beznadziejnym. Rząd rosyjski obojętny dla wszystkich wyznań, wszystkie zarówno prześladował. Wszystkie dobra duchowne zostały skonfiskowane i upaństwowione. Sowiet lokalny każdej wsi może użyć kościoła na cele klubowe lub zgromadzeń. Księża mogą odprawiać msze, udzielać sakramentów, ale nie mogą uczyć katechizmu, dzieci zaś rosyjskie zakazuje się uczyć religji. Utrudnia się wykształcenie kleru, którego jest bardzo mało. Diecezja Mohylewska, rozciągająca się od granic Polski po krańce Syberji, liczy ledwie 100 księży.

Tak więc nadzieje, jakie mogła pokładać Stolica Apostolska w obaleniu dawnego porządku w Rosji i

wysiłki celem bezpośredniego przeniknięcia tego kraju przez na razie akcję dobroczynną spełzły na niczem. Również nie nastąpiła dezorganizacja kościoła wschodniego, spodziewana po przejściach rewolucji, gdyż — jak się wyraził biskup Sebastopola, Benjamin, na kongresie prawosławnym w Belgradzie w 1921 r. — „rewolucja w Rosji obudziła za jednym zamachem patrjotyzm i wiarę". Istotnie zachód łaciński nie doceniał zdaje się wartości charakteru narodowego i patrjotycznego prawosławia, które bez świętego synodu, policji i opieki państwa odnalazło dawną formę istnienia, podobnie jak i w polityce zewnętrznej bolszewizm nie wrócił do tradycji carskich. Czy nawracanie to do tradycji bizantyjskich spowoduje, że prędzej czy później naczelnik rządu rosyjskiego, kimkolwiek on będzie, ogłosi się zwierzchnikiem kościoła rosyjskiego, jak sądzi Maurycy Pernot, z którego książki*) czerpiemy wiele informacji, wydaje się dosyć wątpliwem, przynajmniej dla rządu, który z religją nic nie chce mieć wspólnego.

Kościół katolicki okazywał zawsze wiele liberalizmu i ustępliwości w stosunku do kościoła wschodniego, przynajmniej o ile chodzi o sam Rzym. Już Benedykt XIV. (18 w.) zalecał misjonarzom poszanowanie liturgji i obrzędów kościoła wschodniego, a Leon XIII. w postanowieniu: „Orientalium dignitas" (1894) wyraża się: „Ani My, ani nasi następcy nigdy nie pogwałcą Waszych praw, ani przywilejów Waszych patryjarchów, ani zwyczajów obrzędowych każdego kościoła". Te słowa, skierowane do Wschodu, najlepiej charakteryzują pojednawczą politykę Watykanu.

Nie mniejszemi od bezpośrednich usiłowań nawiązania unji ze Wschodem, były wysiłki do doskonalszego zorganizowania unitów, tworzących pośrednią placówkę do pozyskania prawosławia. W tym kierunku najwybitniejszym informatorem i powiernikiem Stolicy Apostolskiej był metropolita lwowski Andrzej Szeptycki. W r. 1917 założył Benedykt XV. kongregację dla kościoła wschodniego, na czele której stoi sam papież. Kompetencja tej kongregacji rozciąga się na wszystkie sprawy kościołów unickich wschodnich. Główną uwagę zwrócono na wykształcenie inteligentnego i gorliwego kleru, jakiego dostarcza np. seminarjum greckie w Rzymie, prowadzone przez Benedyktynów.

Nad zbliżeniem kościołów słowiańskich pracują również liczne koła katolickie i prawosławne Europy środkowej. Patronuje temu ruchowi czechosłowackie ministerstwo spraw zagranicznych. W sierpniu b. r. odbył się z inicjatywy tych sfer czwarty od r. 1907 kongres w Welehradzie. Stolica Apostolska wysłała tam pierwszy raz swego reprezentanta, nuncjusza papieskiego Marmaggi.

Czy te wszystkie usiłowania odniosą w bliższej przyszłości jaki skutek? Jakkolwiek kościół jest skłonny do ustępstw najdalszych, „do uznania wszystkiego w kościele wschodnim prócz błędu i zdrożności" wedle słów kardynała de Larigerie, i jakkolwiek znaczny jest zapał do zbratania kościołów, polityczna strona tej kwestji stanowi zawsze najpoważniejszą przeszkodę do zunifikowania religijnego Europy.

Bejan.

*) M. Pernot: Le Saint-Siege, l' Eglise catholique et la politique mondiale.

Poprzednicy chrześcijaństwa.

W VII. i VI. wieku przed Chrystusem naród grecki znajdował się w stanie twórczego fermentu. Stare formy społeczeństwa, oparte na ustroju rodowym, były w rozkładzie, dawne wyobrażenia religijne i moralne wygasały. Na podłożu „średniowiecza" greckiego tworzyła się z gruntu „nowoczesna" cywilizacja. Kapitalizm rozwijał się potężnie. Bogaceniu warstwy przemysłowo-handlowej, burżuazji, towarzyszyło wielkie pogorszenie położenia mas ludowych. Wyłoniły się ostre walki socjalne. Te wstrząsy społeczne, z których wykwitła wspaniała kultura demokracji Peryklesowej, wywołały zrazu falę „głębokiego pesymizmu. Szukano wyzwolenia z nędzy ziemskiego bytu, narodziła się gorąca tęsknota za uchyleniem rąbka tajemnicy życia i śmierci.

Na tem tle krzewiły się bujne nowe wierzenia religijne. Świat grecki przebiegał młody bóg, Dionysos tracki. Czczono go ekstatycznemi tańcami, wśród oszałamiającej muzyki, przy upajającem winie. W żywiołowym entuzjazmie uczestnicy tych wstrząsających obrzędów zapominali o własnem, jednostkowem istnieniu, łączyli się z bóstwem, symbolem przyyrody.

Na tle trudnych warunków życia pojawiało się nowe pojęcie bóstwa, przejętego cierpieniami ludzkości. Wierzono w Dionysosa, roztartego na części, pochłoniętego przez Tytanów, napróżno wyrywającego się do zespolenia i odrodzenia. Wierzono także w Demeter, bolejącą Matkę, napróżno szukającą po całym świecie córki, porwanej przez władcę królestwa umarłych. Wierzono, że te bóstwa, tak bardzo uczłowieczone, dadzą odkupienie, temu, kto potrafi się z niemi zespolić w świętych obrzędach misterjów. Takie misterja odbywały się w Eleusis kolo Aten, ale także i w wielu innych miastach greckich.

Nowa poezja religijna, której mitycznym twórcą był Orfeusz, sam również znający tajemnice śmierci, napróżno zstępujący do świata umarłych, aby przyprowadzić stamtąd ukochaną żonę, Eurydikę, przyniosła nowe wyobrażenia moralne i metafizyczne. Wierzono, że ciało jest grobem duszy (soma = sema), która dąży do wyzwolenia. Wiele razy musi ona przeżywać nędzę życiową, wiele razy musi wcielać się na nowo, wędrować przez różne byty, aż wreszcie osiągnie zbawienie, to jest zjedno-

Wśród wychodźtwa polskiego we Francji.

Pierwsze wrażenia.

Smutny, prawdziwie ponury krajobraz. Pociąg, dążący z Lille do zagłębia węglowego departamentu Pas de Calais, sunie po martwej, piaszczystej nizinie flamandzkiej. Drzew ani śladu. Pociski armatnie dokonały gruntownego wyrębu. Gdzieniegdzie tylko nagie, poszarpane pnie znaczą miejsce dawniejszych lasów. Zabudowania przydrożnych osad aż rażą świeżością cegły. Gdy jechałem tędy przed dwoma laty, jeszcze ich nie było... Mijamy słynną linję Hindenburga. Rowy strzeleckie, niezupełnie zasypane, tu i ówdzie sterczą zasieki druciane...

Henin Liétard... Krajobraz się zmienia. Z cichej krainy zmarłych wjeżdżamy do tętniącego bujnem, nowem życiem okręgu górniczego. Olbrzymie szyby pracują gorączkowo, wózki z węglem pędzą szybko ku spiętrzonym wysoko zwałom, świadcząc o wytężonej pracy, dokonywanej głęboko pod ziemią. Wielki odsetek zajętych przy tem górników stanowią Polacy.

Przed wojną kilka kopalń francuskich zatrudniało niewielką garstkę Polaków. W większej liczbie przybyli tu po zawieszeniu broni nasi wychodźcy z Westfalji, szukając schronienia przed szykanami władz niemieckich. Liczba robotników polskich we Francji rosła odtąd szybko, zwłaszcza, że wnet rozpoczął się masowy napływ z kraju, trwający dotychczas. Za górnikami, którzy stanowią dziś jeszcze 80% emigrantów, przywędrowali robotnicy fabryczni, służba domowa i robotnicy rolni. O szalonem tempie wzrostu naszej emigracji we Francji mówi najwymowniej fakt, że w kilku latach osiągnęła ona poważną cyfrę 400.000 ludzi, z czego około dwie trzecie znajduje się w najbardziej na północ wysuniętych depratamentach Nord i Pas de Calais, gdzie polskie wychodźtwo zarobkowe stanowi już obecnie przeszło 12% ogólnego zaludnienia.

Z gorączkową ciekawością oczekuję chwili pierwszego zetknięcia się z rodakami. Po obu stronach toru ciągną się nieprzerwanym łańcuchem kolonje robotnicze — długie, koszarowe budynki, szare jak życie górnika, jednostajne, nużące samym już swym widokiem. Gdzieniegdzie tylko mały ogródek, dom trochę ozdobniejszy i weselszy — to mieszkania inżynierów. Przez most zwodzony przejeżdżamy przed kanałem, łączącym okręg górniczy z Paryżem. Dojeżdżamy do Lens, centrum zagłębia węglowego.

Wysiadając z wagonu, słyszę polską mowę. Przed dworcem stoi kilku barczystych mężczyzn, których już na pierwszy rzut oka odróżnić można od miejscowych robotników. Zamiast czapek, używanych przez górników francuskich, noszą filcowe kapelusze o szerokim rondzie. Obok kobieta w barwnej chustce na głowie. Nasi...

Dolatują mnie urywane słowa ożywionej rozmowy, przeplatanej dziwacznymi wyrazami: „Walencin. Duaj, Pasdekalajs, Karwina". Po chwili, ze śmiechem, orjentuję się: — Walencin to Valenciennes, Karwina to Carvin, Duaj ma oznaczać Donai, Pasdekalajs — Pas de Calais. Poczciwy chłop polski nie zadawał sobie wiele trudu z zagadkami ortografji francuskiej i po prostu spolszczył podług słuchu nazwy okolicznych miejscowości. Jak dowiedziałem się, urzędnicy kolejowi znają już tę terminologję robotników polskich, porozumienie osiąga się więc szybko.

Wśród wychodźców.

Wzdłuż gościńca, wijącego się od Lens do Mericourt środkiem zabudowań robotniczych, spotykam co krok polskie sklepy, piekarnie, masarnie, warsztaty krawieckie, polskich szewców, fryzjerów, nie mówiąc już o licznych „salkach" (handelki z salą do zabaw). Naliczyłem tych polskich przedsiębiorstw w samem Sallanmines około trzydzieści. Właścicielami są byli górnicy. Cóż może lepiej świadczyć o wielkiej żywotności naszego wychodźtwa zarobkowego we Francji, jak nie ta właśnie przedsiębiorczość i obrotność w trudnych warunkach, w obcym kraju, bez jakiejkolwiek cudzej pomocy, bez znajomości najczęściej języka francuskiego. Nic też bardziej nie imponuje miejscowej ludności, niż rzutkość, z jaką w przeciągu trzech niespełna lat robotnik polski stworzyć sobie potrafił na obczyźnie swój własny „światek". Kupcy francuscy żalą się bardzo na konkurencję polską, która zabiera im najlepszych odbiorców, albowiem górnik polski kupuje obecnie tylko w polskich sklepach. Nie dość mu tem. Pragnąc mieć towar dobry i tani, wychodźtwo zainicjowało ostatnio zakładanie kooperatyw spożywczych.

Oprowadzany przez gościnnego p. Budnego, u którego wygodnie nocowałem, chodzę od wczesnego ranka po osadzie i raduję się serdecznie widokiem pracy polskiej, zadającej kłam powszechnemu twierdzeniu o miękkości i nieudolności rasy słowiańskiej. Propaganda to dla Polski niezwykle silna, bo żywa i codzienna.

Przechodzimy obok budujących się domów. Rozmowa schodzi na kwestję mieszkaniową. Przedstawia się ona smutno. Moi gospodarze zajmują wprawdzie trzy izdebki, ale dopiero od kilku miesięcy. Przedtem mieszkali długo w zimnych budach blaszanych, sporządzonych z materjału, wydobytego z rowów strzeleckich, później w drewnianych, wilgotnych barakach. Pomieszczenie znośne posiadają wogóle jedynie ci, którzy przybyli pierwsi. Inni tłoczą się w prowizorycznych, nieodpowiednich budynkach, kawalerowie mieszkają przytem systemem koszarowym, po kilkunastu razem, o ile nie odnajmują pokojów u szczęśliwszych pod tym względem kolegów. Stąd wielka ilość chorób i znaczna, zwłaszcza wśród dzieci, śmiertelność. Kopalnie budują pospiesznie całe dzielnice robotnicze, nie są jednakże w możności, wobec ciągłego, masowego napływu emigrantów, dostarczyć odpowiedniej ilości mieszkań. Stan ten, niestety, potrwa jeszcze dość długo. Pamiętać należy, że po odejściu Niemców nie został tu ani jeden dom cały i wszystko stawiać trzeba było na nowo.

W pobliskim szybie odzywa się syrena. Zmiana szychty. Pospieszamy, by spotkać powracających z pracy górników. Znajdujemy ich, myjących się w „waszkach" (z niemieckiego: Waschraum). Opowiadano mi, że o te „waszki" trwał długo ostry spór między naszymi robotnikami i zarządami kopalń, który omal nie doprowadził do strejku. Przed przybyciem bowiem Polaków, w kopalniach francuskich nie było żadnych urządzeń, umożliwiających górnikowi obmycie się po pracy. Westfalczycy, nauczeni do czystości w kopalniach niemieckich, zaraz po swym przyjeździe zażądali kategorycznie urządzenia jakichś umywalni, których konieczności przez długi czas pracodawcy uznać nie chcieli, motywując swe odporne stanowisko tem, że robotnik francuski żądań podobnych nigdy nie stawiał. I rzeczywiście zauważyłem, że i teraz jeszcze górnik Francuz odchodzi po pracy do domu, nie umywszy się uprzednio.

Wyższość niezaprzeczalną naszego górnika, zwłaszcza przybyłego z Westfalji, nad górnikiem francuskim, pod względem czystości, doprowadziła do nieprawdopodobnego wprost faktu, że wychodźtwo polskie wyraża się częstokroć o ludności miejscowej, jako o stojącej na niższym stopniu kultury. Nie rozumie również nasz górnik posuniętej do ostateczności oszczędności francuskiej, — zwłaszcza zaś dyktowanej nią pracy w niedzielę. „Cóż to za barbarzyński naród" — słyszę — „który jak bydlę, nawet w dzień Pański, zamiast poświęcić czas Bogu i rodzinie, myśli tylko o zarobku".

czenie z bóstwem. Wierzono przytem, że są przestępstwa, dla których niema odkupienia; ci, którzy je popełnili, krzywoprzysięscy, ojcobójcy i świętokradzcy, skazani na wieczne potępienie, muszą po śmierci odbywać męki piekielne.

Tak więc w VI-tym wieku naród grecki, jak nigdy dotąd, zbliżył się do odsłonięcia tajemnicy życia, śmierci i odkupienia. Nowa religja rozwinęła się zwłaszcza w masach włościańskich (w Attyce w VI-tym wieku za Pizystrata, który popierał nowe prądy). Jednak charakterystyczną cechę obrzędów odkupienia, t. zw. misterjów, stanowiło to, że tylko dopuszczeni wybrańcy mogli w nich uczestniczyć. Tajemnice bytu zostały nadal niedostępnemi dla profanów.

W następnych wiekach kryzys polityczno-socjalny zaostrzał się stale. Szczególnie ostro wystąpił on w IV-tym wieku. Walki klasowe, połączone z masowemi aktami gwałtu zarówno ze strony burżuazji, jak i proletarjatu, osiągnęły olbrzymie nasilenie. Po rozkładzie arystokracji przyszła kolej na rozkład demokracji greckiej. Rozpętał się nie mający miary indywidualizm, społeczeństwo stało się łupem jednostek silnych, „nadludzi" nietzscheańskich. Powstały wkońcu ogromne monarchje Aleksandra Wielkiego i jego następców, z których niektóre były efemerydami, trwającemi tylko po kilkanaście lat. Indywidualizm sięgnął tak daleko, że władcy państw hellenistycznych narzucali poddanym kult własnej osoby, niezadowoleni z tytułu królewskiego, mianowali się bogami (Theos).

Masy ludowe, nękane krwawemi wojnami, znowu w misterjach musiały szukać zbawienia. Lecz nie wystarczały im już orfizm, religja Dionysosa. Szukały mitów i obrzędów bardziej plastycznych, działających na wyobraźnię, możnaby powiedzieć: senzacyjnych. Stąd w społeczeństwie greckiem rozpowszechniły się kulty bóstw orjentalnych, azjatycka Kybele (Wielka Matka), Ozyrys i Izyda egipscy zapanowali nad duszami. Oddawano cześć tym bóstwom w tajnych obrzędach t. j. misterjach, niesłychanie entuzjastycznych i posiadających prawdziwą moc uwodzicielską.

Ostatnim z bogów wschodnich, który w triumfalnym pochodzie przeciągali przez świat starożytny, był słoneczny bóg Mitra, pochodzący z Iranu. Obrzędy mitracyzmu najbardziej przypominały sakramenty chrześcijańskie. Znano chrzest, przez który oczyszczali się nawróceni ze zmazy grzechowej. Znano nawet komunję. Mitra-Sol Invictus (Słońce Niezwyciężone) narodził się dnia 25. grudnia, a więc w dniu, w którym jeszcze dzisiaj na całym świecie obchodzimy Boże Narodzenie.

Kryzys socjalny, który osłabł w III-cim i II-gim wieku po Chr., zaostrzył się znowu w czasach, poprzedzających Narodziny Chrystusa. Straszliwe wojny wstrząsały cały świat. Najokropniejszy wstrząs nastąpił po śmierci wielkiego dyktatora, Juljusza Cezara, który opanował władzę w całym świecie cywilizowanym, jako wódz rzymskiej rewolucji demokratycznej. Jego sukcesorowie walczyli ze sobą o władzę, przyczem Oktawjan prowadził do boju siły zachodu, Antonjusz — wschodu. Ludzkość zaczęła znowu tęsknić za zbawieniem i odkupieniem. Zanim poczęła wzywać Chrystusa, jako Zbawiciela, nazywała tak nawet zwycięskiego Oktawjana-Augusta.

Chrześcijaństwo nie było dla tej znękanej ludzkości czemś zupełnie obcem i niezwykłem. Jego wierzenia i obrzędy przypominały to wszystko, co już od wielu wieków świat starożytny widział w misterjach. Ta religja Zbawienia różniła się od dawnych religji misteryjnych tem, że nie była ekskluzywna. Obrzędy misterjów były dostępne tylko dla wtajemniczonych, natomiast apostołowie Chrystusa nieśli Zbawienie — całemu światu. Ale glebę, na którą oni rzucili ziarno Ewangelji, przeorały już poprzednio religje misteryjne.

Dr. Kaz. Zakrzewski.

Żołnierz polski nad elementarzem.

Skoro wymęczone działa osiadły w zasłużonym spoczynku, a karabin pracuje tyle tylko, ile potrzeba, aby nie zardzewiał — wracają co roku dziesiątki tysięcy żołnierzy w opłotki rodzinnych wiosek po odprawieniu dwuletniej służby wojskowej — służby, z której opadły karmazyny bohaterstwa i animusz wędrówki wojackiej, a pozostał szary trud koszarowego życia. Wracają jak wracały ongi za spokojnych, nudą przepojonych, czasów austrjackich, z szeregów „cesarskich dzieci".

Cóż wtedy przywozili do domu owi wyszkoleni i wymustrowani przez pana kaprala chłopacy, co z taką zawadjacką i dumną miną powracali w świat „cywilów"? Mechaniczny posłuch na niezrozumiałą komendę: „Rechts schau!" — „Links schau!" — „Halt!" — „Zurück!", wprawę w „pucowaniu" butów, niebieski mundur rezerwisty, na głowie czerwoną czapkę ułańską, a w głowie kilkanaście przekręconych wyrazów niemieckich, mocne wspomnienie srogości pana „leutnanta" i niejasne pojęcie nieskończonej wyższości synów Marsa nad marnym „cywilbagażem". Poza tem wracał chłop z wojska takim samym niepiśmiennym prostaczkiem, jakim wyszedł ze wsi — gorzej jeszcze, bo i zarozumialcem. Ten, który zaciągnął się w szeregi, coś-niecoś umiejąc — zapominał do cna, inny, ukończywszy szkoły, tracił pod karabinem ciągłość pracy umysłowej i niełacno mu było do niej wrócić. Mówiono: „stracił trzy lata".

Zdawać się mogło, że taka to już rola wojska w społeczeństwie — raczej niszczyć, niż budować. Niszczyć materjalnie w czasie wojny — moralnie i kulturalnie podczas pokoju. A jednak okazuje się, że armja może uczyć nietylko niszczenia i zabijania, że właśnie ona jest powołana, by z rekordową szybkością i najlepszymi rezultatami, a z własnym, nieocenionym pożyt-

Korzystając z tego, że mycie się górników potrwa jeszcze chwilę, udaję się do kancelarji, gdzie po początkowych trudnościach, otrzymuję pozwolenie na zwiedzenie kopalni.

W kopalni.

Zarzuciliśmy szybko płaszcze ochronne — z wieży pada sygnał — zjeżdżamy w dół. Jazda trwa chwilę tylko. W głębokości osiemdziesięciu metrów wysiadamy. Pokłady węgla nie są tu tak głębokie jak u nas, na Górnym Śląsku, gatunek węgla francuskiego jest też znacznie gorszy. Znajdujemy się w dość obrzernej komorze. Krople wody sączą się z wilgotnych belek powały. Powietrze przepojone specyficznym zapachem.

Kopalnia Courrières, do której należy zwiedzany przezemnie szyb, znana jest szeroko w kołach górniczych z szalonej katastrofy, która kilka lat przed wojną spowodowała śmierć kilkuset ludzi. Górnicy używali wówczas jeszcze w kopalniach francuskich otwartych kaganków, od których zapaliły się gazy, powodując olbrzymi pożar.

Węgiel, dobywany w północnej Francji, jest bardzo lichy. Przy obecnej, wytężonej produkcji, pokłady węgla wyczerpią się, zdaniem fachowców, za pięćdziesiąt najwyżej lat. Tem tłumaczy się wyraźna niechęć zarządów kopalnianych do trwalszych inwestycji i solidniejszych urządzeń. Dewiza właścicieli brzmi: „jak największy dochód, przy jak najmniejszych wydatkach". Odbija się to fatalnie na stosunkach bezpieczeństwa w podziemiu. Statystyka wykazuje w samem Pas de Calais dziennie przeciętnie jeden śmiertelny wypadek przy pracy.

Z daleka dochodzi nas przytłumiony huk. Dochodzimy do końca korytarza. Półnadzy leżą górnicy na plecach i rozbijają kilofem węgiel, który za najlżejszem uderzeniem sypie się w dół, rozbity na drobne kawałki. Po ośmiu godzinach podobnej pracy, górnik, przez dobrą godzinę nie może się wyprostować, tak ścierpnie cały.

Po powitaniu gwarzymy, siedząc na bryłach węgla. Rozpytuję się o warunki pracy. Nie są zadowoleni. Zarabiają na dzień od 17—24 franków, zależnie od kategorji. Francuz za taką samą pracę otrzymuje 6—8 franków więcej, mimo, że jak przyznają inżynierowie, wydajność pracy górnika polskiego jest 20% większa. Przytem odciągają wychodźcom bez końca przy każdej wypłacie po 10 franków za podróż rodziny z Westfalji i przewóz mebli. Starzy górnicy narzekają, że pomimo dwudziestoletniej praktyki, muszą tu odbywać na nowo kilkumiesięczny „stage" i otrzymują niesłusznie niższe kategorje. Najwięcej skarg słyszę pozatem na zachowanie się sztygarów i niższych funkcjonarjuszów, którzy szykanują Polaków, wiedząc, że ci, nie znając języka francuskiego, nie potrafią zażalić się należycie w biurze kopalnianem.

— Jaki jest stosunek górnika francuskiego do polskiego? — pytam.

— Nienajlepszy. Górnik francuski spogląda na Polaka z nieufnością, jako na konkurenta, który przybywszy masowo, obniża cenę robocizny. Pozatem robotnicy francuscy okazują wyraźne niezadowolenie, że Polacy stworzyli własne organizacje i nie chcą wstępować do ich syndykatów. Wychodźcy uważają jednak, że główną przeszkodę dla nawiązania bliższych stosunków z towarzyszami francuskimi stanowi brak znajomości języka francuskiego i spodziewają się, że gdy tylko poduczą się go trochę, łatwo dojdą do zupełnego porozumienia.

Szkoła.

Odwiedzam kapelana polskiego. Od dwóch lat pełni młody kapelan zaszczytne, lecz niezmiernie ciężkie zadanie duszpasterza wychodźców. Na każdym kroku walczyć musi z szowinizmem kleru miejscowego, z lokalnemi władzami, a zwłaszcza z administracją kopalni, dążącymi systematycznie i planowo do wynarodowienia naszej emigracji. Starcia są nieraz ostre, i trzeba rzeczywiście wielkiego poświęcenia dla wytrwania na stanowisku. W historji wychodźtwa we Francji rola duszpasterstwa polskiego w kierunku utrzymania ducha religijnego i narodowego wśród robotników będzie też zawsze świetlaną kartą.

Kierownictwo opieki duchownej nad wychodźtwem spoczywa w rękach polskiej misji katolickiej w Paryżu, której podlegają kapelani, rozmieszczeni po większych kopalniach. Ilość księży jest jednak zbyt mała. W północnej Francji pracuje ich ledwie kilkunastu. Równie niedostateczną, dla braku środków, jest liczba ochronek, których jest dotąd zaledwie kilka. Prowadzą je siostry miłosierdzia.

W czasie naszej rozmowy z ks. kapelanem zjawiają się nauczycielki z miejscowej szkoły kopalnianej. Informuję się o stanie szkolnictwa polskiego.

W zagłębiu węglowem północnej Francji znajduje się obecnie przeszło 28.000 dzieci polskich w wieku szkolnym. Zaledwie jednak 6.000 dzieci uczęszcza do szkoły, z tego zaś jedynie 2.000 korzysta z nauki języka polskiego. Około 22.000 dzieci pozbawionych jest wogóle nauki. Winę ponoszą tu przedewszystkiem kopalnie, które nie wykazują w tym względzie należytego zrozumienia. Jedynie w dwóch kopalniach: Ostricourt i Buay les mines sytuacja przedstawia się znośniej. Wychodźtwo spogląda z rosnącym niepokojem na zaniedbanie młodego pokolenia, domaga się natarczywie szkół polskich dla swych dzieci i nie szczędzi gorzkich wymówek i skarg pod adresem odpowiedzialnych za ten stan władz krajowych. Ostatnio nastąpiła wprawdzie pewna poprawa w kwestji szkolnictwa po kwietniowej konferencji emigracyjnej w Paryżu, daleko jest jeszcze jednakże do częściowego bodaj zrealizowania obietnic, danych wówczas polskiej delegacji przez pracodawców. A tymczasem młodzież polska, zamiast uczyć się, włóczy się po ulicach, demoralizuje się i dziczeje.

Jak zaś wygląda nauka polskiego? Smutny to obraz! W klasach polskich, gdzie takowe istnieją, lekcje polskiego odbywają się z reguły w godzinach poobiednich, gdy dzieci zmęczone są już sześciogodzinną nauką, dopuszczani zaś są do niej tak długo tylko, aż nie poduczą się trochę języka francuskiego. W wielu szkołach zakazane jest używanie polskich podręczników szkolnych. Rola nauczyciela polskiego polega prawie wyłącznie na tłumaczeniu wykładu francuskiego. Zdarzają się nawet wypadki wyraźnego zakazu porozumiewania się sił nauczycielskich z uczniami po polsku w czasie przerw bez uprzedniego pozwolenia kierownictwa szkoły. W szkole w Dourges za „niedozwolone" mówienie po polsku w czasie lekcji, nauczyciel francuski wyrzucił przez okno chłopaka, który złamał sobie nogę. W stosunki te wglądnąć winna jak najprędzej Rada Emigracyjna i nowo utworzona komisja sejmowa dla spraw emigracyjnych. Niebezpieczeństwo wynarodowienia młodzieży jest wielkie i zażegnane być może jedynie energicznem postawieniem kwestji przez miarodajne czynniki rządowe.

Głębokiem przygnębieniem przejęły mnie te smutne wiadomości, odsłaniające najdotkliwszą ranę naszego wychodźtwa zarobkowego we Francji.

H. Rudnicki.

kiem, toczyć wojnę z ciemnotą i analfabetyzmem, a te same nudne koszary stać się mogą ogniskiem kultury i najmilszem schroniskiem żołnierza. I dokazała tego, przed wszystkiemi innemi na świecie — rośnij serce! — armja polska. Albowiem powiedział Sejm ustawodawczy dnia 21 lipca 1919 roku: „Żołnierze, pozbawieni w wieku szkolnym nauczania początkowego, oraz niedość biegli w czytaniu i pisaniu po polsku, podlegają przymusowej nauce w okresie odbywania służby wojskowej“.

I stało się, że nie kto inny, a właśnie wojsko najskorzej i najochotniej zabrało się do ciężkiej orki na zachwaszczonych i rozległych — hej, jak rozległych! — ugorach myśli naszego ludu. Przybywa w mury wielkomiejskich koszar nowozaciężny z dalekich krańców Rzeczypospolitej: chłop z pól nadwiślańskich, co kiedyś tam uczył się w szkole „czytania na książce“, ale „dalibóg zabacył“ — Białorusin z nad Wilji, który jako żywo książki w ręku nie dzierżył, „Pińczuk“ poczciwy, co o Bożym świecie wie tyleż, co wiedział jego pradziad, a o Polsce zgoła nic — stateczny Poznańczyk, któremu mowa polska idzie jak z kamienia. I każdy, skoro go już ubrano w mundur żołnierza polskiego, a głowę gładko ostrzyżono, dostaje w jedną rękę karabin — w drugą elementarz. Umiesz już, bracie, czytać? Doskonale — to ucz się dalej, abyś nie zapomniał, czytaj i słuchaj, abyś zrozumiał, czego jeszcze nie wiesz.

I siada na ławie w schludnej świetlicy żołnierskiej, odbywszy codzienne ćwiczenia wojskowe, brat-Polak obok brata-Rusina, których zrównała szara bluza rekruta i trud wspólny nad zgłębieniem tajemnic elementarza. Linjowany zeszyt zapełnia się nieudolnymi znakami, kreślonymi twardą ręką, która przed godziną odłożyła karabin. Znaki zaczynają żyć, a książka, uśmiechająca się dotąd tylko małymi obrazkami, zaczyna gadać. Mówi o samych takich rzeczach, jakie właśnie interesują żołnierza: o polu i chacie, o matce i urlopie, o Julce, która wygląda listu od Tomka z wojska. Po pięciu miesiącach uczeń w mundurze nie jest już analfabetą. Zna wszystkie litery, umie czytać „pisane i drukowane“, napisać potrafi każdy wyraz, liczy w zakresie 100 też nienajgorzej. Oto dowody cyfrowe: W r. 1922/3 nauczyło się we Lwowie czytać i pisać 491 szeregowców; w następnym roku 714, w roku bieżącym uczy się 842 analfabetów.

Ale nietylko sztuki czytania i pisania uczą się żołnierze. Dowiadują się na lekcjach o obszarze i granicach państwa, o tem, jak Polska powstała, kto w niej rządzi; słyszą o miastach polskich i rzekach, o bogactwach, handlu i przemyśle, o wielkich czynach i wielkich ludziach w historji naszej, a nadewszystko — uczą się cnoty żołnierza i cnoty obywatela. Zależnie od umiejętności i poziomu umysłowego, z jakim żołnierz wstępuje w szeregi, przydziela się go na pierwszy lub drugi stopień nauki. Półinteligenci czytają na kursach wybitne dzieła literatury, podnoszące momenty bohaterskie: trylogję Sienkiewicza, „Pana Tadeusza“, nabywają najkonieczniejszych wiadomości z rozmaitych dziedzin.

A któż jest nauczycielem w takiej ślicznej, jedynej może na świecie szkole? Nie profesor ani pedagog zawodowy, nie członek i propagator towarzystw oświatowych, ale ten, kto żołnierza najbliżej zna, kocha i wychowuje we wszystkich kierunkach na dzielnego syna Polski: oficer. Nie jest dyletantem, ani ochotnikiem. Jak trafić do mrocznego mózgu przeciętnego szeregowca, nauczył się dokładnie na kursie metodyczno-praktycznym dla oficerów, a praca nad nauczaniem podkomendnych należy do przepisanych jego zajęć, wraz z przyjęciem całej odpowiedzialności za udział uczniów w lekcjach i rezultaty nauki.

Świetlica jest nietylko izbą szkolną, ale drugim domem i kasynem towarzyskiem żołnierza. Tu słucha ciekawych pogadanek, ogląda piękne obrazki na ścianach, tu czyta swoje pisemko „Żołnierza Polskiego“, tu uczy się pieśni narodowych i śpiewek bojowych, tu pisze listy do swojej Marysi, tu zasiądzie do Wigilji — podwójnej, polskiej i ruskiej.

Każdy dzień żołnierza jest znakomicie wyzyskany. Poza ćwiczeniami codziennemi, ćwiczy chłopak siły fizyczne w grach, sportach i zawodach, czyta książki pożyczone z bibljoteki, jaką posiada każdy oddział, bawi się i kształci w teatrach żołnierskich, cieszy w kinie garnizonowem, uczy zasad spółdzielczości na specjalnych kursach i w kooperatywach własnych, w których może kupić, co mu najpotrzebniejsze. Rzucono także myśli założenia we Lwowie wielkiego „Domu żołnierza“, który zogniskowałby życie kulturalne i towarzyskie podoficerów i szeregowców. Do urzeczywistnienia godnego zachęty zamiaru konieczna jest pomoc całego społeczeństwa.

Należałoby się na zakończenie jeszcze jedno: słówko pochwały tym, co tak gorliwie, a świetnie, tworzą dzieło trwałe i nieocenione, nie szukając chwalby i nagrody. Jakże mi to uczynić? Wymieniać imiona zasłużonych — trudno, kiedy ich tylu, a żal kogoś pominąć, może najgodniejszego. Więc niech dzieło chwali mistrza! Z opłatkiem wigilijnym niech poleci tylko jedno jasne, skrzydlate: „Szczęść Boże!“ do wszystkich świetlic żołnierskich, gdzie zbrała się przy oświetlonej choince ten, który słucha z tym, który rozkazuje — w jednem wspólnem umiłowaniu. Szczęść Boże tobie, skromny uczniu w mundurze, co tak ochotnie bierzesz w dłonie skarb, którego wartości nie znasz — tobie, kochający jego nauczycielu — i tobie, światły dowódzco przewodniku! Wygraliście wojnę krwawą o granice Rzeczypospolitej — wygrywacie teraz drugą, pokojową walkę z ciemnotą i wrogiem wewnętrznym, wojnę, która da nam Polskę silną, pewną swoich obywateli i oświeconą.

Michalina Hausnerowa.

Towary Kolonialne.

KAWA. Dobra kawa zależy od całego szeregu warunków, od gatunku, od zbioru, od przewozu, przechowania, sortowania, palenia i t. d. Innemi słowy, cudowne to ziarno wymaga ogromnej pieczołowitości podczas całego procesu: od plantacji aż do chwili, gdy czarny płyn wlewa się do szklanki. Dlatego też ogromnie ważną jest rzeczą, u kogo się kawę kupuje. Znana firma **Meinl** (Lwów, ul. Akademicka) daje pełną gwarancję dobroci i świeżości tego napoju. Kto chce być pewnym, że u siebie w domu będzie miał dobrą kawę, winien tam stale zaopatrywać się.

Z Kinoteatrów.

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI“.

Zapowiadany od dłuższego czasu film p. t. „O czem się nie mówi“, treść którego została zaczerpnięta z powieści Gabrjeli Zapolskiej, ukaże się wkrótce na ekranach kinoteatrów „Apollo“ i „Lew“.

Drażliwy temat, o którym istotnie „rzadko się mówi“, został tak subtelnie ujęty i starannie opracowany. Nie pominięto żadnego jaskrawego efektu, a mimo to nie obniżono wartości moralnej i artystycznej filmu.

Przed oczyma zasuggerowanego widza przesuwają się szybko sceny, wydarte żywcem z pulsującego nerwowem tętnem życia wielkomiejskiego.

Zarówno męty społeczne, jak i jego „śmietanka“ (plutokratyczna oczywiście), scharakteryzowane są z równą trafnością. Najpierw więc widzimy awanturę brutalnego pijaka, ucieczkę z domu jego córki, dostanie się jej w łapy sutenera i prowadzenie „takiego“ życia, obfitującego w momenty pociągające, jak hulanki po „dancingach“ i gabinetach (świetnie reżyserowane), ale i tak tragiczne, jak obławy policyjne i smutna procedura urzędu sanitarno - obyczajowego.

Pod względem wykonania technicznego, gry i reżyserji film „O czem się nie mówi“ stoi na wysokości dotąd w Polsce nieosiągalnej. P. Jadwiga Smosarska grą prostą i nieefektowaną wyciska łzy serdecznego wzruszenia. Jest to bezsprzecznie najpiękniejsza kreacja artystki, wprowadzająca ją do plejady największych gwiazd ekranu.

Baśniowy czar jej głębokich oczu roztacza urok niewymowny, któremu oprzeć się niepodobna.

Wśród licznych wykonawców filmu na plan pierwszy wybija się gra powściągliwa i przemyślana p. Kazimierz Justian. W grze artysty znać wpływy amerykańskich wzorów. P. Justian rolą Krajewskiego wstępnym bojem zdobył stanowisko premjera ekranu. Tragiczna rola stróżki ekranu Romanowej dała p. Siemaszkowej pole do wykazania wielkich zalet jej niepospolitego talentu.

Gorczyńska, Balcerkiewiczówna, Jaracz i Grabowski narysowali świetne i niezapomniane sylwety charakterystycznych typów wielkomiejskich. Gawlikowski wyróżnia się ogromną siłą ekspresji.

Reżyserja E. Puchalskiego świadczy, że ten utalentowany realizator polski dorasta poziomu wielkich realizacji współczesnych.

Doskonałe zdjęcia i niewidziane dotąd figle truc'owe inż. Zbigniewa Gniazdowskiego jeszcze raz potwierdziły, że technik ten jest siłą pierwszorzędną i niezastąpioną.

PUHAR WARTOŚCI 1000 DOLARÓW i 1000 DOLARÓW GOTÓWKĄ

wystawiono jako pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie maszyn do pisania, urządzonym dnia 20 b. m. staraniem **National Business Show** w Nowym Yorku. Nagrodę tę zdobył młody amerykanin Mr. Albert Tangora, któremu udało się w przeciągu jednej minuty napisać 130 słów, nieznanej treści, bez błędu, na maszynie „UNDERWOOD“ i uzyskać w ten sposób rekord szybkości. Czas pisania wogóle wynosił jedną godzinę. Można sobie wyobrazić sprawność zwycięzcy, jeżeli się zważy, że jury uznało 130 słów na minutę, tem bardziej, że ilość słów była znacznie większą, gdyż za każde mylne uderzenie klawisza odciągano mu 10 poprawnie napisanych słów. Jest uwagi godne, że ta corocznie wyznaczana światowa nagroda konkursowa po raz dziewiętnasty z rzędu zdobywaną została jedynie przez tych, którzy pisali na maszynie „UNDERWOOD“.



Z PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO.

Tysiące wagonów owoców i jarzyn idzie w Polsce co roku na marne, gdyż brak u nas fabryk, którcby je konserwować mogły. Przemysł konserwowy stawia dopiero u nas pierwsze kroki w tej dziedzinie. Jedyna fabryka konserw Zygmunta **Ruckera** dzięki nieżmordowanej pracowitości jej kierowników idzie przebojem naprzód i powoli, ale skutecznie ruguje wyroby zagraniczne. Co więcej, jakość jej produktów jest tego rodzaju, że może śmiało konkurować z fabrykatami zagranicznymi. Konserwy owocowe, jarzynowe w oryginalnych puszkach stanowią dumę naszego przemysłu. Marmelady owocowe, wiśniowe, morelowe, porzeczkowe mają już ustaloną sławę i najwybredniejsi smakosze nie mogą im niczego zarzucić. Jakość towaru jest dla Fabryki Z. Ruckera najlepszą reklamą i dlatego każdy, kto raz ich spróbował, stawał się stałym odbiorcą.

Nieustające starania w celu udoskonalenia swoich fabrykatów dają gwarancję, że wkrótce nie będzie wsi, gdzieby nie zamawiano konserw fabryki Z. Ruckera.

GDZIE UBIERA SIĘ PIĘKNA LWOWIANKA.

Zbliża się karnawał, zabawy, bale, wieczory, koncerty i t. d., jednem słowem sezon, w którym bardziej niż kiedykolwiek piękna i elegancka pani musi pomyśleć o swoim stroju. Z kłopotu łatwo może się wybawić, idąc do najelegantszego magazynu konfekcji damskiej we Lwowie p. f. **Acker i Blank** (pl. Marjacki 8), gdzie znajdzie zawsze na składzie najpiękniejsze i najnowsze kreacje paryskie i wiedeńskie.

CUKIERNIA. W Rynku pod Nr. 27 istnieje cukiernia, znana w całym Lwowie ze swoich znakomitych herbatników, ciast, tortów, biszkoptów, pierników, czekoladek, pomadek i t. d. Smakosze lwowscy i skrzętne panie znają dobrze ten lokal i zamawiają tam chętnie na przyjęcia, gdyż wiedzą, że będą obsużeni dobrze i sumiennie.

PRZEMYSŁ WÓDCZANY.

W dziedzinie wódek **wyborowych** naczelne miejsce zajmują **fabrykaty starej** i szeroko znanej firmy Mikolascha, występującej oficjalnie jako **Pierwsze Małopolskie Towarzystwo Akcyjne Rafinerji Spirytusu we Lwowie.**

A wybór z tego długiego szeregu delicji jest naprawdę trudny, nawet dla smakosza, który się lepiej orjentuje w smakach likieru niż w nazwach ulic w drodze powrotnej do domu.

Bo nęci swym przewybornym smakiem taki **Talisman**, minkę zalotną stroi **Derby**, wspaniała nalewka owocowa, niebiańską rozkosz obiecuje **Cristal,** wyrabiany ze skórek Curaçao, jako specjał działa pociągająco holenderski **Half and Half**, za pierwszem wejrzeniem wzrusza **Pierette**, coctail czekoladowy, zaś likier owocowy **Dunas** smakuje rzeczywiście jak sto ananasów. — W dnie świąteczne troski ludzkie ulatują trochę ponad ziemię, lecz niechętine to czynią. Wyżyniecie je precz na czas długi, gdy przyozdobicie stoły we flaszki likieru, zakupionego w firmie Mikolascha. A że nie będą one wtedy bezczynnie stać, za to ręczyć można.

Najoszczędniejsza kuchnia.

Gotowanie na gazie.

Nie docenia się u nas powszechnie wartości kuchni gazowej. Nawet gospodynie, posiadające w domu kompletne urządzenie gazowej kuchenki, używają jej zazwyczaj tylko do przyrządzania śniadania, przygrzewania kolacji i t. p., obiad zaś gotują z reguły na kuchni zwyczajnej, ufając więcej tradycyjnemu piecowi węglowemu, niż tej filigranowej maszynce, której użycie uważa się do pewnego stopnia za luksus.

Jest to przesąd i staroświecka obawa przed nowością, a może i nieświadomość. Gotowanie na gazie jest znacznie oszczędniejsze, niż na węglu lub drzewie, a przytem łatwiejsze i szybsze. Oszczędność polega na tem, że ciepło wytwarzane przez płomień gazowy zużywa się wyłącznie na ogrzewanie garnków, w kuchni węglowej zaś 90% ciepła marnuje się na ogrzanie pieca i ulatuje kominem. Przytem gotując na gazie, można dowolnie zmniejszać lub zwiększać płomień, przez co nietylko zaoszczędza się ognia, ale unika się niepotrzebnego wydzielania się pary z potraw.

Miejski Zakład gazowy zamierza obecnie rozpowszechnić we Lwowie ten system gotowania przez zakładanie rurociągów na każdej ulicy i wprowadzenie przewodów gazowych do każdego domu, co będzie można uskutecznić niezbyt wielkim kosztem, a należytość może być uiszczana w ratach. Poparcie tej myśli leży przedewszystkiem w interesie samej ludności, nietylko ze względu na praktyczność używania kuchni gazowej, ale także dlatego, ponieważ rozpowszechnienie jej pociągnie za sobą obniżenie ceny gazu.

W celu zaznajomienia szerokich sfer ludności z użyciem gazu urządza Zakład gazowyy publiczne pokazy gotowania na kuchni gazowej. Pierwsze tego rodzaju zebranie odbyło się onegdaj przyy udziale wiceprez. Stahla, dyrektora gazowni Żardeckiego, radnych miejskich, przedstawicieli prasy i innych gości. P. Herlein-Michałowska z Warszawyobjaśniła zebranym zasady używania kuchenki i korzyści tego systemu i poczęstowała gości przyrządzonym doraźnie w ten sposób, smacznym obiadem. Okazało się, że do ngotowania obiadu na 8 osób zużyto 476 litrów gazu kosztem 16 groszy; za cenę tę można kupić tylko 4 kg. węgla, które wystarczą ledwie na zagrzanie płyty kuchennej. Jeszcze praktyczniejsze jest gotowanie w specjalnych naczyniach oszczędnościowych, ogrzewanych na gazie nietylko z dołu, ale i z boków. Na zagotowanie 3 litrów wody w zwykłem naczyniu zużyto 136 l. gazu kosztem 4·7 groszy, w naczyniu oszczędnościowem tylko 102 l. za 3·6 gr., czyli zaoszczędzono 30% gazu.

A zatem — gotujcie panie na gazie!

(m.)

Czy Leonard jest przechrztą?

(Na marginesie artykułów o „Nieboskiej Komedji").

Dr. Kozicki w swojem sprawozdaniu o „Nieboskiej Komedji", wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że scena Chóru Przechrztów należy do najważniejszych i najbardziej charakterystycznych epizodów „Nieboskiej", postawił równocześnie twierdzenie, że Leonard, powiernik i przyjaciel Pankracego, jest zarazem głównym rzecznikiem przechrztów, do których sam się zalicza i zajmuje w Chórze przechrztów naczelne miejsce. *)

Twierdzenie powyższe nie może się pod żadnym warunkiem utrzymać i jest mylne w całej osnowie.

Wczytajmy się uważnie w genjalną tradycję Krasińskiego.

Jakie czynniki kierują bezwolnym, krwiożerczym, pożądającym jedynie chleba motłochem zbuntowanych? W pierwszym rzędzie genjusz Pankracego, zcśrodkowujący się w jego potężnym intellekcie i niezłomnej woli, następnie entuzjazm i zapał fanatycznych jednostek, tak znamienny dla każdej rewolucji, który Krasiński usymbolizował właśnie w postaci Leonarda, trzeci wreszcie czynnik najważniejszy i najstraszniejszy zarazem, to świadoma, niszczycielska wola pewnego odłamu ludzi, którzy nie mając nic wspólnego z rewolucją, pragną ją wykorzystać li tylko dla swych niskich celów, a stanowiąc najprawdziwszą „minorité consciente", narzucają swą wolę nieuświadomionej i słabej większości.

Ten trzeci czynnik, to w pojęciu Krasińskiego Chór przechrztów.

Pozostawiając na boku rozstrzygnięcie kwestji, czy wogóle pogląd Krasińskiego był słuszny i czy da się on ze stanowiska historjozoficznego utrzymać, zastanówmy się jedynie nad pytaniem, skąd mogło się wziąć twierdzenie o judaizmie Leonarda? Zdaniem naszem, jest to pomyłka, a raczej nieporozumienie, wynikające stąd, że Krasiński w prologu dramatu społecznego postawił istotnie obok Pankracego Przechrztę w roli powiernika.

Oto odnośny ustęp prologu:

„A u stóp mówcy (Pankracego) opiera się na stole przyjaciel, czy towarzysz, czy sługa.

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długiemi rzęsy — ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedołężne, w bok schylone — na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego — na palcach złote pierścienie — i on także głosem chrapliwym woła: — „Niech żyje Pankracy!" — Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. „Obywatelu przechrzto, podaj mi chustkę".

Stąd właśnie czerpie dr. Kozicki swój pogląd o Leonardzie, pogląd, który — jak się przekonamy z następnej zaraz sceny — jest najzupełniej niesłuszny. Przeczytajmy bowiem uważnie cały djalog pomiędzy przechrztami a ich przewódcą, któremu Krasiński nie nadał żadnego imienia, lecz nazwał go poprostu „przechrztą". Scena ta, skreślona z mistrzowską plastyką i siłą wyrazu, wyjaśnia nam dokładnie, czem są, do czego dążą i jakie stanowisko zajmują wobec rewolucji przechrzty. Zastajemy ich właśnie skupionych w religijnej ekstazie dokoła świętej księgi Talmudu. Ich modły jednak, to odwieczna pieśń nienawiści ku wszystkim niewiernym Jehowie.

...„ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna. Jehowa, Pan nasz, a nikt inny. On nas porozrzucał wszędzie, on nami gdyby splotami niezmiernej gadziny oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. Po trzykroć plujmy na zgubę im — po trzykroć przekleństwo im.

Przechrzta. Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie, osadzim potęgę Izraela — — —"

Taki to straszliwy hymn śpiewają ci kryptożydzi. I właśnie w tym momencie najwyższego rozmodlenia i zapamiętania religijnego rozlega się u wrót szałasu stukanie zwiastujące przybycie Leonarda. Zebrani chowają czemprędzej Talmud, aby — jak powiada Przechrzta — wzrok przeklętego nie zbrudził kart świętej księgi, poczem rzucają się gorączkowo do kucia broni i skręcania powrozów. Przy tej to robocie zastaje ich Leonard. Otóż gdyby w rzeczywistości Leonard był przechrztą, nie chowanoby przed nim ani księgi Talmudu, ani też nie zachowywanoby się wobec niego tak nieufnie i podejrzliwie, jak to czynią przechrzci aż do końca niniejszej sceny.

Gdyby jednakże powyższy argument wydawał się zbyt słabym i niewystarczającym, to już żadnej wątpliwości co do nieżydowskiego pochodzenia Leonarda nie można żywić po przeczytaniu trzeciej z kolei sceny, w której Leonard, jako arcykapłan nowej wiary, odprawia swe orgjastyczne modły w otoczeniu rozpasanych i sfanatyzowanych tłumów. W tej właśnie chwili zjawia się przebrany hr. Henryk w towarzystwie przechrzty, tego samego, który w poprzedniej scenie kierował chórem przechrztów. Hr. Henryk, niepoznany przez nikogo, przygląda się obrzędom Leonarda.

Oto jaką religję obwieszcza swemu ludowi ten fanatyczny poeta rewolucji:

„...Świat nowy ogłaszam — Bogu nowemu oddaję niebiosa. Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu! każda ofiara zemsty, trup każdego ciemięzcy, twoim niech będzie ołtarzem; w oceanie krwi utoną stare łzy i cierpienia rodu ludzkiego, życiem jego odtąd: szczęście — prawem jego: równość — a kto inne tworzy, temu stryczek i przekleństwo".

Przechrzta, oburzony tem credo Leonarda, rzuca mu w odpowiedzi przez zaciśnięte zęby przekleństwo:

„Bluźnierce Jehowy, po trzykroć pluję na zgubę wam!"

Te słowa, skierowane wprost przeciw Leonardowi, są chyba aż nadto przekonywującym dowodem, jaka olbrzymia przepaść oddziela Chór przechrztów od fanatycznego, lecz pełnego wiary i młodzieńczego ognia — jak się o nim wyraża Pankracy — Leonarda.

Pozostaje tylko jeszcze jedna rzecz do wyjaśnienia: Dlaczego Krasiński we wstępie do dramatu społecznego, w momencie, gdy Pankracy przemawia do zbuntowanych tłumów, nie postawił obok niego Leonarda, jak to czyni w dalszym ciągu tragedji, lecz właśnie przechrztę. Uczynił to prawdopodobnie dla tem większego zaakcentowania znaczenia i potęgi przechrztów, a każąc jednemu z nich czuwać u stóp wodza w czasie jego mowy, pragnął tem samem zaznaczyć, że przechrzci baczą pilnie, aby krwawe rewolucyjne dzieło wyszło na ich korzyść. Zresztą i tu nawet widzimy, jak nisko w gruncie rzeczy ocenia Pankracy Przechrztę, zwracając się do niego po skończonej mowie słowami: „Obywatelu, podaj mi chustkę". To ironiczne odezwanie się odbija bardzo jaskrawo od pełnych przyjaźni i miłości słów, jakiemi darzy Pankracy Leonarda w ciągu wszystkich następnych scen dramatu.

Juljusz Masłowski.

---

*) Odnośny wstęp artykułu dra Kozickiego brzmi: „Lecz na tem nie koniec. Obok Pankracego-Lenina postawił Krasiński w proroczem natchnieniu Leonarda". ...„A Leonard stoi na czele całego chóru przechrztów, którzy są najistotniejszym motorem całej tej piekielnej rewolucji, którzy potajemnie kierują i nią i Pankracym, posługując się nimi jako środkiem do zawładnięcia światem". — „Życie teatralne" Z. 48.

Oszczędność społeczna a Spółdzielnia spożywców.

Warunki życia w obecnej dobie nakazują społeczeństwu naszemu jak najbardziej doskonała oszczędność w każdej dziedzinie życia. Hasło oszczędności jest dziś naczelną zasadą, od której społeczeństwo w żadnym kierunku odstąpić nie może. Zrzucenie ciężaru budowy państwowości naszej wyłącznie na barki jednego pokolenia stwarza sytuację dla nas ciężką. Jedynem wyjściem możliwem z opresji tej sytuacji jest rozsądna, konsekwentna oszczędność. której zmysł przeniknąć winien jak najrychlej ducha wszystkich warstw społecznych, całość organizacji naszego społeczeństwa aż do najwyższej jej budowy, do państwowości. Innego wyjścia niema! Przynajmniej na razie. Może, może później. W każdym razie naprawa żmudy dzisiejszej sytuacji gospodarczej społeczeństwa naszego nastąpić może tylko na zasadzie wyników, osiągniętych oszczędnością społeczeństwa.

Zdaje się, że wszyscy trzeźwo patrzący zgodzą się na tę tezę. Inne sposoby wyjścia stwarzają tylko błędne koło. Jednak trzeba sobie zdawać również sprawę i z trudności zastosowania w życiu praktycznem zasady oszczędności. Przez lat dziesięć żyło nasze społeczeństwo anormalnie. Wstrząsane potężnemi wydarzeniami dziejowemi, wżyte w system gospodarki wojennej, wykolejone z torów życia rozsądnego, spokojnego, oszczędnego, a przyzwyczajone do życia nad stan, do rozbujałej spekulacji i rozrzutności — społeczeństwo nasze z trudnością przełamać może nawyknienia i przyzwyczajenia obecne, a nadto zastosowywać systemy oszczędności w każdej dziedzinie. A jednak musimy wrócić do przedwojennego trybu życia, a nawet iść dalej, oszczędzać więcej i oszczędzać rozumniej. I tylko wówczas podołamy obowiązkom, które przeznaczenie dziejowe na nas włożyło, tylko wówczas położymy podwaliny do zrębów ojczyzny dla szczęśliwszego jutra.

Innych środków pozyskania społecznego dobrobytu niema, jest jedynie praca i oszczędność. Oczywiście — chodzi o to — by i praca i oszczędność w drodze organizacji uzyskała jak największą skuteczność.

I tu oddaję głos Dr. M. Trepce, który w studjach „Anglja i Anglicy" w specjalnem sprawozdaniu z okazji Zgromadzenia Delegatów Stowarzyszeń Spożywczych w Carliste przed 30 laty pisze:

Podług odczytanego nam szczegółowego wykazu, istnieje dziś (1894 r.) w Wielkiej Brytanji 1.409 stowarzyszeń spółdzielczych, liczących 911.797 członków; przyszły rok cyfrę tę niewątpliwie podniesie do miljona. Roczny obrót interesów stowarzyszeń podniósł się do 32.500.000 funtów sterlingów, a czysty zysk do 3,100.000 funtów. W jaki sposób rezultaty te osiągnięte zostały? W najprostszy. Stowarzyszenia spożywcze zakupują artykuły spożywcze i inne towary wprost od producentów, z pominięciem żmudnych i kosztownych pośredników, kupują je w znacznej części za gotówkę, co im pozwala osiągnąć nadzwyczajne korzyści, a sprzedają je swoim uczestnikom po zwykłych cenach targowych. Stąd zysk ciągły, nie schodzący niżej 10 lub 12%, względnie do wartości przedmiotów sprzedawanych. Osiągnięty czysty zysk przy zamknięciu rocznych rachunków ulega podziałowi pomiędzy stowarzyszenia, jako osobą prawną, której majątek wzrasta i użyty być może na zaspokojenie potrzeb ogólnych i pomiędzy uczestników stowarzyszenia, w miarę poczynionych przez nich w ciągu roku zakupów. **Czem więcej robotnik wydał i spotrzebował, tem większy ma udział w ogólnie osiągniętym zysku.** W swojem orędziu p. **Holyoake** przytoczył przykład stowarzyszenia spożywczego w Oldham, liczącego 18.000 uczestników, między których rozdzielono w tym roku 35 tysięcy funtów szterlingów zysku i trafnie się wyraził, że **gdyby kto był wziął patent na wynalazek wykazywania takiego zysku do rozdziału pomiędzy uczestników, bez żadnej z ich strony pracy, bez żadnego ryzyka, bez operacji bankierskich, bez pożyczek spekulacji, gry kradzieży, jednem słowem: bez żadnego z ich strony wysiłku, wynalazca taki nie mógłby się opędzić napływającej ze wszech stron podaży.**

Tajemnica tego wynalazku leży z jednej strony w taniej, uczciwej i prostej administracji, a z drugiej w wyłącznem zakupowaniu wszystkich przedmiotów potrzebnych w składach stowarzyszenia.

Człowiek w świetle psychoanalizy.

W podziemiu.

Dwie różnorodne komórki zjednoczyły się w łonie matki i stały się indywidualnością. Miłość stworzyła nową samodzielną istotę: naturalny cud życia. Maleńkie embryo czuje w sobie pęd do rozwoju i ochrony niezawisłości. Rozpoczyna się gorączkowa praca przygotowawcza do wystąpnienia na arenie widzialnego świata. — Z niesłychaną konsekwencją i bezwzględnym egoizmem wyciąga z łona matki wszystko, co mu do życia zewnętrznego potrzebne. Kannibalizm w najczystszej formie — powie o tym procesie człowiek dojrzały.

Lecz oto okres podziemnej roboty ma się ku końcowi. W łonie jest za ciasno, wszystkie zapasy wyczerpane. Grozi śmierć skutkiem uduszenia albo przejście do nowego świata.

Pierwsze rozczarowanie.

Każde dziecko bez względu na stopień kulturalny człowieka rodzi się dzikie. Między dzieckiem wysoko urodzonej europejskiej matrony a maleńką pociechą sprzedanej w niewolę murzynki nie ma żadnej istotnej różnicy. Oba indywidua mają te same popędy, te same prawa i ten sam cel przed sobą. Dla nich całym światem jest matka. Jest ona panią i służącą, przyjacielem i wrogiem, źródłem radości i smutku. Dziecko przychodzi do świadomości, że coś posiada, że ma kogoś, kto jest jego absolutną własnością. Obraz tej pierwszej na świecie posiadłości napełnia je dumą, uwypukla się na ekranie wyobraźni i zostaje długo, bardzo długo.

Lecz oto pierwsze rozczarowanie. Zjawia się druga podobna jemu istota z tego samego łona i zabiera mu część jego stanu posiadania. Z tego faktu wypłyną później daleko idące konsekwencje w życiu i charakterze istoty.

Wrogowie i sojusznicy.

Pierwsze uczucie zazdrości i wrogości wobec konkurenta. Ale życie wymaga walki, a walka kompromisu. Trzeba szukać sprzymierzeńców. Pierwszym, który w rachubę wchodzi: to ojciec, sprzymierzeniec, ale niepewny. Najpierw niema go w każdej chwili do dyspozycji, a powtóre ojciec, to także poniekąd konkurent, wszak i on posiada matkę. Rodzice zdają się rozumieć te pierwsze wzmagania i dają mu rekompensatę: łóżeczko, zabawkę, jakiś świecący lub dzwoniący przedmiot. Pęd do posiadania rozczepia się, przeskakuje z osoby na przedmiot, z przedmiotu na osobę. W maleńkiej psyche dokonuje się jakiś bunt, poczucie krzywdy, wyłania się świadomość, że zostało oszukanem. Pierwsza życiowa tragedja, poczucie beznadziejności w walce, konieczność kompromisu, potrzeba wyzyskiwania sytuacji, słowem, pierwsza potrzeba polityki.

Pierwsze ideały.

W miarę rozwoju młody człowiek przychodzi powoli do świadomości: czem są dla niego rodzice. Prawo zachowania gatunku nakazuje mu poszukać sobie tych, od których bezpośrednio jego byt zależy. Wyłania się dziecięca miłość, ów uśmiech i owo pierwsze słowo, które rodziców wprowadza w stadjum niewypowiedzianego szczęścia. Dziecko uważnie obserwuje matkę, ojca, podziwia ich olbrzymią postać, niezrównaną siłę i władzę nad ludźmi i przedmiotami. „Ja chcę być taki, jak mój ojciec" — „a ja taka, jak moja mamusia" — słyszy się często z ust czteroletniego chłopca lub trzyletniej dziewczynki. To są jego pierwsze ideały.

Natura i tresura.

Tymczasem pęd do życia rozczepia się dość szybko na cały szereg popędów, które prą młodą duszę do słów i czynów. Spostrzega ono, że pewne rzeczy sprawiają mu przyjemność, a inne przykrość. te chce posiadać, tamte odtrąca, jedne pragnie zatrzymać, drugie zniszczyć, wogóle pragnie mieć jak najwięcej przyjemności, jak najmniej przykrości.

Tymczasem nowy niewidzialny wróg staje mu na drodze. „Nie wolno kąsać matki", „nie wolno rzucić garnuszka na dół", „nie wolno złamać nudnej lalki", „tu nie wolno siedzieć, tam znowu chodzić" i t. d. — słowem, w pogoni za przyjemnością, w ucieczce przed przykrością wyrasta jakiś mur prawa, nagady, groźby, kary. Rozkwitająca wyobraźnia, rosnące w siłę popędy nie mogą mówić, co chcą, nie mogą robić, co chcą. Tresura staje w poprzek naturze, tu popycha, tam wstrzymuje, pokazuje drogę, mierzy, odważa — słowem, psuje przyjemność.

Walka o własne „ja".

Groźna twarz nakazu i kary wisi jak miecz Damoklesa nad głową dziecięcej główki. Tysiące obrazów i pożądań nie może się wydostać na wierzch. Trzeba je dusić, przygniatać, trzeba je chować w jakieś niewidzialne skrytki duszy. Labirynt podświadomości wypełnia się wycofanymi przedwcześnie obrazami i pragnieniami. Dziecko zamyka część swego „ja" w jemu tylko znanej części duszy. My powiadamy wówczas, że dziecko „poważnieje". Tymczasem wewnątrz duszy dokonuje się przegrupowanie sił, małe „ja" wychyla główkę ostrożnie i o tyle, o ile dotychczasowe doświadczenie na to pozwala. W mgławicy życia dwa światy zewnętrzny i wewnętrzny coraz wyraźniej się odgraniczają. Dziecko przyzwyczaja się mieć dwie twarze: jedną dla życia zewnętrznego, drugą dla siebie samego. „Ja", zamiast iść do ataku w walce o niezawisłość, wybiera kompromis. Nagromadzone w „ja" siły rozdzielają się. Powstaje kilka „ja", z których każde przeznaczone jest dla innej osoby i innej sytuacji. Główne „ja" zapada się coraz głębiej w duszę, a dokoła nowego sanktuarjum grupują się obrazy i dążenia, które w chwilach spokoju i samotności są źródłem niewysłowionych radości i smutków.

Między Scyllą a Charybdą.

Tymczasem tresura czyli wychowanie rozwija gorączkową działalność. Dziecku wpajają setki tysięcy nakazów, zakazów, ładują w nie wiadomości ze wszystkich możliwych dziedzin, uczą najrozmaitszych sztuk i sztuczek, pilnują dniem i nocą, szpiegują, chwalą, ganią, karzą, nagradzają, zachęcają, napominają. Wszyscy i wszystko zmierza planowo do jakiegoś niewiadomego celu: i rodzice i krewni i otoczenie i urządzenia — słowem: cały świat zdaje się knuć spisek przeciwko nowemu przybyszowi.

Ale i natura nie śpi. W równie gorączkowem tempie wre praca nad wykończeniem fizycznej budowy człowieka. Zbliża się właściwe dojrzewanie. Natura, dając życie, domaga się zapłaty za swój trud. Zapłatą tą jest zobowiązanie tworzenia nowego życia. Popęd płciowy wzrasta z niesłabnącą żywiołową intenzywnością. Natura zaopatrzyła go w maximum przyjemności, a niespełnienie jego związane jest z największem cierpieniem, jakie zna istota ludzka. Nowy człowiek staje na rozstajnych drogach, wchodzi między Scyllę natury a Charybdę tresury. W duszy powstaje bunt, popędy prą do rewolucji, tymczasem wychowanie i przyzwyczajenie trzymają za cugle. Jest to znany nam okres cielęcy, epoka wewnętrznego bolszewizmu, jeden z największych i najniebezpieczniejszych kryzysów życiowych człowieka. Ten „stan wyjątkowy" między naturą a tresurą, o ile nie zakończy się jakimś kompromisem lub katastrofą, trwa w dalszym ciągu. Napięcie maleje, ale nie znika, jest jeszcze ciągle na tyle silne, by wybuchnąć w odpowiedniej chwili.

Aurea mediocritas.

Czy może źle robimy, walcząc tak bezwzględnie, a nieraz brutalnie z przyrodą? Nie. Idąc bowiem za wszystkiemi wskazaniami przyrody, nie stalibyśmy się nigdy ludźmi. Natura stworzyła nas, ale nasza inteligencja stworzyła kulturę, która czyni człowieka panem przyrody. Ale natura prowadzi do zdziczenia, a kultura do wyrafinowania i degeneracji. Jedno i drugie grozi zagładą rodu ludzkiego i dlatego najrozumniejszem wyjściem jest droga środkowa, owa aurea mediocritas, którą zalecali starożytni. Tę drogę znaleść musi tresura czyli wychowanie tak jednostki jakoteż i całego zespołu. — W tym punkcie zbiegają się rezultaty socjologji i psychoanalizy.

J. Kardasz.

Jajko Kolumba: nic więcej!

Oczywiście ruch ten w Anglji potoczył się dalej torami rozpedu; nie kupno hurtowne, ale produkcja organizacji spożywców stała się wreszcie drogą zaopatrzenia spożywców i tworzenia ich oszczędności, które wskutek tem głębszego ujęcia sprawy stawały sie i większe i bardziej systematyczne i donioślejsze. Oszczędności te wzmogły kapitały organizacji, umożliwiły ich rozpiętość handlową, fabryczną i eksploatacyjną, a równolegle z tem zaznaczyły się najdosadniej na stopie życiowej rodzin członków organizacji Oczywiście ramy artykułu dziennikarskiego nie pozwalają ani na skromne opisanie majątku zbiorowej oszczędności, ani na określenie oddziaływania oszczędności w drodze organizacji spożywczych przez członków uzyskanej tak w kierunku materjalnego i moralnego podniesienia stopy życiowej, hygjeny kultury życia.

Niestety sześćdziesięcioletni rozwój spółdzielczości spożywczej w Anglji nie był dla nas w Małopolsce prawzorem. Spółdzielczość spożywcza w Małopolsce od zawiązków swych nie korzystała z olbrzymiego materjału doświadczeń spółdzielczości angielskiej. Od zawiązków tego ruchu w Małopolsce prześladują ją niedomagania, które w rezultacie zrażają członków organizacji i dyskredytują na zewnątrz i na wewnątrz ruch spółdzielczy spożywców.

Najsmutniejszym okresem dla tego ruchu w Małopolsce był okres gospodarki wojennej (przydziałowej) i okres dewaluacji waluty markowej i tysiące powstałych w tym czasie t. zw. konsumów i konsumików towarowych przez ludzi zupełnie nieprzygotowanych, nie znających ideji na tle wyznaniowem, narodowościowem, zawodowem, klasowem, dykasteryjnem, tysiące pseudo-organizacji nie wypełniających dla członków właściwych zadań — oto obraz panowania plagjatu spółdzielczości, mogący zrazić nie tylko ogół społeczeństwa, ale nawet i oddanych ideji propagatorów. — Nie wiadomo, czy zbytek indywidualizmu, czy też absolutny jej brak, a w każdym razie brak poczucia obowiązku zaznajomienia się z odnośną literaturą nawet i członków zarządów tych pseudokooperatyw, brak uświadomienia wśród członków, narzucenia zasady samopomocy, krótkowidzący materjalizm, całe piekło intryg i plotek — oto znamienne cechy jednodniówek, mnożących się w zaduchu rozlewów gospodarki etatycznej, a ginących za jednym świeżym powiewem.

Okres ten jednak minął — zda się, bezpowrotnie. Z miraży i fantasmagorji miljonów i miljardów weszliśmy na grunt rzeczywistości, pełen niedoborów, niedomagań, trudu i wzmagań, weszliśmy w okres biedoty tak producenta jak i konsumenta, którzy stanowią żerowisko nieuczciwego, wyzyskującego pośrednictwa. Weszliśmy w okres, w którym oszczędność w każdym najdrobniejszym odruchu jest nakazem tak dla gospodarstwa indywidualnego, jak i dla gospodarstwa zbiorowego.

To też nic dziwnego, że w tych warunkach system spółdzielczy, mający na celu zaoszczędzenie wszystkim prowadzącym jakiekolwiek gospodarstwa wszelkie zbędne, wszelkie zbyteczne koszty, został powołany do uregulowania gospodarki tak w dziedzinie produkcji jak i spożycia. W jednej i drugiej dziedzinie winien on odegrać poważną rolę, winien on wytyczyć dogodną drogę do wyjścia z manowców i bezdroży obecnego dziś. — I jakkolwiek wyniki oddziaływań tego systemu nie będą nagłe, rychłe, bezpośrednie, to przecież w zrozumieniu naszego ogólnego położenia i w poczuciu, że wyjścia innego na razie niema, społeczeństwo winno organizacje spółdzielcze uznać, poprzeć je i winno się na serjo i poważnie zająć, uważając je za nieodzowne dźwignie postępu gospodarczego i społecznego.

Z okresu dewaluacji waluty pozostało kilka kooperatyw spożywczych. Znana N. U. Z. A., znana „Jedność“, Okręgówka kolejowa, „Oszczędność“. W drodze procesów konsolidacyjnych organizacje te, dawniej związki spółdzielni, stały się organizacjami spółdzielczemi członków. Fakt utrzymania się tych organizacji do dnia dzisiejszego świadczy, że mają one prawo życia i rozwoju, a nadto, że przy rozumnem poparciu członków mogą i powinny spełnić zadania, do których zostały powołane. Akty konsolidacyjne najświeższych dat w ruchu spółdzielczym (Unja Związków Spółdzielczych w Polsce) rokują w tej dziedzinie duże horoskopy w dziedzinie zakupów towarowych. Spółdzielczość spożywców w Małopolsce przygotowuje się do podołania sbowiązkom na niej ciążącym.

Chodzi o społeczeństwo, chodzi teraz wyłącznie o członków, od ich zrozumienia swego, wyłącznie swojego interesu, zależy realne rozstrzygnięcie problemu, czy będziemy się dalej motać w obłędnych stosunkach beznadziejnego marazmu gospodarczego i społecznego, czy też systematyczną; konsekwentną, zorganizowaną oszczędnością będziemy budowali pomost do lepszego jutra.

Mam wrażenie, że decyzja jest jasna. Nie mając innych wyjść, musimy torować sobie drogę. Musimy podjąć się mimo najfatalniejszych warunków obecnego dziś oszczędzania. A pierwszym krokiem na tej drodze, pierwszą oszczędnością naszą niechaj będzie wpłacenie pełnego udziału dla Spółdzielni spożywców, do której należymy.

Władysław Jenner.

„Bibljoteka Iskier”.

Rodzice, dbający o zdrową i pożyteczną lekturę dla swych dzieci, z radością powitają ukazanie się pierwszych tomów Bibljoteki Iskier, wydawanej przez znanego i cenionego pedagoga p. Władysława Kopczewskiego, redaktora Iskier. Bibljoteka ta obejmować będzie najcelniejsze utwory literatury polskiej i światowej, wśród nich wiele nowości. Każdy tom o objętości od 200 do 300 stron druku, ukazywać się będzie oddzielnie jako zamknięta całość. Na pierwsze trzy tomy złożą się: K. Dickensa powieść p. t. „Maleńka Dorrit“, następnie szkice przyrodnicze, bogato ilustrowane, J. H. Fabre'a „Nasi sprzymierzeńcy“, oraz powieść z czasów wielkiej wojny B. Ostrowskiej „Bohaterski Miś“. Przystępna cena, bogata treść i nadzwyczaj estetyczna szata zewnętrzna winny zachęcić każdego do nabycia tej Bibljoteki.

Z handlu i przemysłu.

BROWAR LWOWSKI.

Wywar piwa nie jest wynalazkiem ostatnich czasów pary, elektryczności i t. p., lecz sięga dawnych wieków. Są tacy, co przypisują mu skutki lecznicze i tacy, co w piwie znajdują wiele substancji pożywnych. Nie miejsce tu spierać się o to, kto ma większą rację, dość, że piwo jest ulubionym napitkiem szerokiego ogółu. Lwowski browar, któryy przed laty wchłonął wszystkie browary lwowskie w jedno Towarzystwo akcyjne, stara się wszelkiemi siłami wszystkich tych amatorów zadowolić. Już przed wojną wytrzymywał konkurencję z produktami zamiejscowymi i z każdym rokiem rozszerzał się, zdobywając coraz szersze kręgi zbytu, aż wreszcie powstało olbrzymie przedsiębiorstwo. Wypadki wojenne powstrzymały dalszy rozwój. Były czasy fatalne dla produkcji piwa, gdy władze austrjackie zarekwirowały surowce na inne cele, jednak lwowski browar, dzięki rozsądnej gospodarce, przetrwał zwycięsko te czasy, a nawet gdy gdzieindziej brak surowców wstrzymał zupełnie produkcję — dostarczał piwo szerokim gronom odbiorców. Z nastaniem czasów normalnych dyrekcja lwoskiego browaru podwoiła pracę, by przedewszystkiem wartość piwa nietylko utrzymać na poziomie, ale doprowadzić do najwyższej doskonałości, a zarazem zdobywać pole zbytu daleko poza granicami Lwowa. Dość wspomnieć, że piwo lwowskie i w Warszawie i w Krakowie cieszy się uznaniem piwoszów. I chociaż jeszcze dziś nabycie surowców przedstawia wiele trudności, a koszta surowca są nieporównanie wyższe niż przed wojną, usuwa dyrekcja te przeszkody i konsekwentnie dąży do utrzymania swoich produktów na odpowiedniej wyżynie. W ostatnich czasach wprowadzono nowe gatunki piwa flaszkowego, a wśród nich pierwsze miejsce zajmuje „Porter Imperial", który smakiem i dobrocią przewyższa nawet zagraniczne tego rodzaju piwa. Podkreślić też należy, że dyrekcja lwowskich browarów jest ofiarną na cele publiczne i ofiarnością tą pomaga niejednemu komitetowi filantropijnemu do zdobycia większych sukcesów materjalnych, a w przemyśle zajmuje browar lwowski pierwszorzędne miejsce.

L.

PIONIERZY POLSKIEGO HANDLU.

Społeczeństwo nasze niejednokrotnie omija przy zakupach firmy, które swoją prawdziwie rzetelną pracą około podniesienia polskiego handlu oddały państwu, a tem samem społeczeństwu polskiemu nader cenną usługę.

Czemu to zawdzięczać — to doprawdy trudno dociec, niemniej jednak faktem jest, że od X lat istniejący skład płócien Korczyńskich oraz bielizny Braci Starzewskich (we Lwowie, ul. Halicka 10), założony jeszcze przez St. Starzewskiego (ojca) w r. 1891, ma niezaprzeczone prawo do wdzięczności kupującej publiczności, gdyż dewizą właścicieli tej firmy jest mały zysk a wielki obrót, przez którą to zasadę stanęli na wysokości zadania, jakie stawia życie obywatelowi-kupcowi.

Przeto poparcie tej firmy winno być obowiązkiem każdego obywatela, któremu los polskiego handlu nie jest obojętnym.

Nawozy potasowe.

Z żywem zadowoleniem stwierdzić trzeba, że popyt na sole potasowe i kainit w ostatnich miesiącach wzmógł się znacznie. Dla bogactwa krajowego ma to duże znaczenie, gdyż wyjałowiona przez czas wojny gleba potrzebuje odżywienia, jeżeli ma odzyskać przedwojenną siłę produkcyjną, a wiadomo, że zasilona potasem rola wydaje — zwłaszcza na łąkach i przy roślinach okopowych — nawet podwójny plon. Przeświadczenie o opłacalności tego nawozu pomocniczego przenika coraz bardziej w najszersze warstwy rolnicze, przekonano się też, że rezultaty osiągnięte przy stosowaniu kałuskich i stebnickich soli potasowych i kainitu są o wiele lepsze, niżeli przy stosowaniu niemieckiego kali, a to z tego powodu, że nasze krajowe nawozy potasowe posiadają naturalne domieszki, jak n. p. siarczan amonu, które również dodatnio wpływają na plenność roślin. Na ożywienie popytu na krajowe sole potasowe wpłynęło znacznie silniejsze zainteresowanie się sfer rządowych tem bogactwem naturalnem, jakiem są złoża potasowe w Kałuszu i Stebniku, dalej propaganda, rozwinięta przez S. A. Eksploatacji Soli Potasowych we Lwowie za spopularyzowaniem użyteczności i opłacalności nawozów potasowych, wreszcie udzielanie przez nią nabywcom krajowych soli potasowych i kainitu długoterminowego (dziesięciomiesięcznego) taniego kredytu i zorganizowanie w ten sposób sieci sprzedaży, że dziś stebnickie i kałuskie sole potasowe nabywać można nie tylko w biurze sprzedaży przy Dyrekcji Spółki Akcyjnej Eksploatacji Soli Potasowych we Lwowie (pl. Smolki 5), ale we wszystkich Syndykatach i Centralach rolniczych, Kooperacjach rolnych, Kółkach rolniczych, Rolnikach i wogóle we wszystkich organizacjach i firmach rolniczo-handlowych w całej Polsce.

„REKLAMA".

„Gdzie pójść, by co zjeść?" Tak mówi we Lwowie połowa ludności dzień w dzień. Tam brudno, a tam drogo, gdzieindziej mało, a ówdzie podają domowe zające i t. d. Dokąd pójść? —

Do „Reklamy", niedawno otwartej, pierwszorzędnej restauracji przy ul. Szajnochy l. 5 (boczna Kopernika i Sykstuskiej), prowadzonej pod fachowem kierownictwem znanego szeroko p. **Wilhelma Breitmayera.** Są tam apartamenta jadalne, urządzone z prawdziwym smakiem estetycznym, są wygodne, czyste i ciepłe. Przebywanie w nich to prawdziwa przyjemność.

Restauracja poleca bogato wyposażony bufet w gorące i zimne przekąski. Doskonałe obiady. Kolacje a la carte przy muzyce, zaś dla smakoszów co piątek ryba po żydowsku. — Lokal jest otwarty bez przerwy do godziny pierwszej w nocy. — Elegancko urządzone gabinety. — Nie trzeba chyba specjalnie zaznaczać, iż „Reklama" posiada doborowe trunki, zaś jako specjalność: zdrój żywiecki.

Obaczcie — a przekonacie się.

BROŃ MYŚLIWSKA.

Sezon zimowych polowań się zbliża i dobra broń myśliwska jest rzeczą wielkiej wagi dla każdego myśliwego. Pod tym względem mieszkańcy Małopolski mają sprawę wielce ułatwioną, gdyż znana Spółka Akc. **„Arma"** (sklep ul. Lindego 9, we Lwowie) zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju broń i przybory myśliwskie po najtańszych cenach. Strzelby z „Army" słyną swoją dokładnością i dobrocią.

Nekrologja.

Ś. † p.

Władysław Modest Sozański

były ppor. WP, obrońca Lwowa, odznaczony krzyżem obrony Lwowa i Orlętami, zmarł 22 grudnia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się z kaplicy Anatomji, 24. grudnia b. r. na cmentarz obrońców Lwowa, na który to obrzęd zapraszają krewnych i przyjaciół Zmarłego

Ojciec siostra i narzeczona.

Gdzie zamawiać węgiel?

Rzecz całkiem naturalna, iż u Tadeusza Wasunga i Spki, Lwów ul. Chorążczyzna 18. Telefon 833. Dostać tam bowiem można węgiel górnośląski najlepszej jakości, z kopalń koncernu Gieschego i Skarbofermu, oraz koks górnośląski z koksowni Knurow i Gotthard, jako zastępcy kopalń. Spka dostarcza wagonowo. Na żądanie dogodne warunki spłaty.

——oxo——

Najlepsze oświetlenie.

„Żareg“ — to nazwa jedynej w Polsce fabryki żarówek regenerowanych, która istnieje zaledwie od 1921 roku, a już zdołała osiągnąć słuszne miano solidnej i zaraniu polskiego przemysłu odpowiadającej placówki. Znana dziś i ceniona wysoce w wielkim przemyśle, daje możność szerokim warstwom naszego kupiectwa do zaoszczędzenia wydatków w 50% zniżce za żarówki regenerowane (naprawiane), za zamianą przepalonych, które równą posiadają trwałość, jak nowe. Fabryka powyższej firmy, prowadzona przez wytrawne siły fachowe, mieści się we Lwowie przy ul. Lwowskich Dzieci 25. Telef. 640.

KURJER EKONOMICZNY

Lwów, 23 grudnia.

GIEŁDA LWOWSKA.

Ruch na przedgiełdzie wczoraj minimalny z powodu małej ilości uczestników i braku popytu. Gazy wschodnie poprawiły się na 11.50, Jaworzno spadło na 12.35 (brak odbiorców). — Transakcje Lnem, Noblem i Olkuszem. Poza tem zastój w transakcjach. W akcjach kotowanych również ograniczone kursa przy słabem zainteresowaniu. Kursa naogół niejednolite.

Kupowano Browary po 8.25 do 8.30, Chodorów 4.65 do 4.70, Rakszawę 1.90, Chybie 5.60, Zieleniewskiego 9.25.

Na targu walutowym podaż zwiększona. Zapotrzebowanie w dewizie na Nowy Jork. Kursa słabsze.

Tendencja niejednolita. Usposobienie słabe.

Następne zebranie giełdowe w poniedziałek 29. bm.

OBROTY W AKCJACH.

Kotowane: Bank Hipoteczny 0.53 i pół, Bank Przemysłowy 0.24. Z. B. K. 0.17, Browary 8.35, 8.30, 8.25, Chodorów 4.65, 4.70, Chybie 5.60, Cegielski 0.52, 0.51 i pół, Gazolina 1.90, 1.80, 1.75, Tohan 0.32, Hurtownia Kol. 1. P. T. B. 0.40, Rakszawa 1.90, Siersza el. 0.19, 0.20, Tespy 3.15, Zieleniewski 9.25, Niemojewski 0.50, Parowozy 0.25, Pezet 0.26.

Niekotowane: Gazy wschodnie 11.00, 11.25, 11.50, Gazy zachodnie 2.85, 2.90, Jaworzno (25) 12.35, Len 0.50, 0.30, Olkusz 0.82, Nobel 1.70.

*

W obrotach prywatnych poza giełdą notowały wczoraj:

Dolary amer. 5.17 i pół do5.17 3/4, dol kanadyjskie 5.14 i pół do 5.15, korony czeskie 0.15¾ do 0.15 i pół, leje 0.02 i pół do 0.02 2/3, franki franc. 0.27¾ do 0.27 1/5, frank szwajc. 0.99 do 1.00, funty szterl. 23.90 do 24.10, niemieckie tys. stare za 1 tys. 0.46, oo 0.48, korony austr. za tys. 0.07 do 0.07¼.

Złoto: kor. 21.70 do 21.85, 20 frank. 19.65 do 19.85, 20 mark. 24.80 do 25.00, 10 rubli 26.80 do 27.00.

Srebro: kor. austr. 0.44 i pół do 0.44 3/4, 5 kor. austr. 2.32 do 2.34, guldeny 1.19 do 1.20, ruble 1.88 do 1.92, kopiejki za rubel 0.84 do 0.86.

Kursa walut Kurjer Lwowski Nr. 295	Lwów 23 grudnia	Warszawa 23 grudnia	Zurych 23 grudnia
	Dewizy		
100 złotych		— 00 —	C0.00
1 funt ang.	—	24·46½	24·27
100 frs franc.	—	27·96	27·75
100 fr. szwaj.	—	100 67½	100·00
100 frc. belg.	—	25·93	25·72
100 K czesk.	—·—	15 73½	15·61
100 K węg.	—	0,00	0·0070
100000 k anst	—	0 00	7·28
100 M niem.	—	00000	1 22
1 Dolar am.	—	5·18½	5 16
100 Lir wł.	0·00—0·00	22·35	22·08
100 Lei rum.	00·00	0·00	0 00
100 guld. hol.	—	209 90	208 40
100 K norw.	—	00 00	77 60
100 K duńsk.	—	91 28	90·45
100 K szw.	—	0J0·00	139·00
Hiszpanja	—		71·40
Belgrad			7·45
Pożycz. złota		6 90	
Poż. kolej.		8 60	
Bony złote		0 00	
Miljonówka		0 88	
		(AW)	(AW)

DROBNE OGŁOSZENIA.

POSADY I PRACE.

Nadmłynarz specjalista w pszennym wysokim przemiale z ukończoną szkołą młynarską w Niemczech, kilkunastoletnią praktyką w kraju i zagranicą władający językiem polskim, niemieckim i rosyjskim, poszukuje posady na samodzielnego kierownika, tylko większego młyna, może także przyjąć montaż młyna. Łaskawe zgłoszenia proszę uprzejmie nadsyłać do Adm. „Kurjera Lwow.“ dla „Kierownika“. 8794

Pomocnik handlowy z działu korzenno-śniadankowego, zdolny bufetowiec, z ukończonym kursem handlowym, z dobremi poleceniami, poszukuje posady pod „Zdolny“. 8793

Gorzelnik-rafinator Polak lat 46., pierwszorzędna siła fachowa poszukuje posady w większym majątku lub rafinerji. Zgłoszenia do Adm. „Kurjera“ pod „Rafinator“. 8791

RÓŻNE.

Unieważniam zgubione odroczenie na imię Iwaśkiw Łukasz z rocznika 1903. 8752

Ryszkowski Jerzy odbierze list poste-restante. 8827

Przedstawiciel 5 zagranicznych fabryk przyjmie spólnika. Wymagana gotówka pożądany lokal. Zgłoszenia: „Masowe artykuły“ Sokołowski Jagiellońska 7. Reprezentanci prowincjonalni poszukiwani zgłoszą gotówkę 8815

NAUKA I WYCHOWANIE.

Kursy Handlowe Z. Olszewskiego Lwów, Kurkowa 38. przyjmują do 15. stycznia 1925, na 5 miesięczne **Kursy księgowości kupieckiej i bankowej.** Kursy ranne lub wieczorne. Ilość osób ograniczona. Podręczniki z bibljoteki szkolnej. Informacje i wpisy od 10 — 12 i 4 — 6-ej. **Kurs pisania na maszynach.** 6 systemów maszyn. 8828

PIERRE-MILLE.

NUREK.

(Tłumaczył M. K.).

— Wy ludzie północy — zwrócił się senor Gonzales Pulgar y Navarette do otaczających go Algierczyków — nie macie pojęcia, co to jest upał. Opowiadacie mi tu o waszych gorącach w Sachel, o waszych sirocco z Sahary! Opowiadacie, jak pod wpływem żaru słonecznego skręcają się bibułki do papierosów, a ludzie na pustyni kryją się jeden za drugiego, by choć na chwilę osłonić się przed żarem. Cóż to jest, sangue de dios, w porównaniu z upałami naszej republiki Conception! To coś miłego, zdrowego, niewinnego! Nie macie pojęcia, co to upał podzwrotnikowy, kiedy powietrze staje się tak wilgotnem, że para wodna tworzy piąty element, a człowiek przez 24 godzin kąpie się formalnie we własnym pocie! O spaniu bez „mnicha“ lub „panny“ niema mowy.

— Co pan mówi? spytała z zaciekawieniem jedna z pań.

— To nie to, co pani miała na myśli. Bardzo żałuję, ale to co innego. „Mnich“ różni się od „panny“ tylko rozmiarami nie płcią, bo płci nie mają. Są to jakby wielkie kiełbasy, zrobione z włosienia, pokryte skórą, a kładzie się je między uda, by uniknąć zetknięcia nóg, wywołującego natychmiast silniejsze poty, tak, że skóra zlepia się, rozpala, rozrania... Ale to głupstwo, można się do tego przyzwyczaić. Zdaje mi się jednak, że człowiek poci się także od wnętrza; wtedy mózg staje się czemś podobnym do papki papierowej, wrze, roztapia się, nie można zebrać myśli. Nieraz przyjdzie genjalna myśl do głowy — bo często są przecież wśród nas ludzie genialni, bez wątpienia... A potem, potem nagle — nic! Skończyło się, skończyło się, bo po prostu temperatura za wysoka. Mówię państwu, nie można niczem innem zająć się, jak tylko polityką.

— Polityką? — zdziwił się pan Mussette, adwokat i doradca prawny.

— Na to, by zająć się polityką, nie trzeba bynajmniej skupiać myśl — rzekł wyjaśniająco senor Gonzales Pulgar. To tłumaczy nasz wypadek z nurkiem. Biedny nurek! Często bardzo mi go żal!

A przecież to był dobry pomysł z tym nurkiem, bardzo dobry pomysł. Co do pomysłu, niema wątpliwości, że był dobry...

Mój przyjaciel pułkownik Arias Peres posiada połów pereł. Perły to niezwykły zarobek. Czasami myślę, co zrobiono z wszystkimi, które wyłowiono od początku świata; chyba grzebie się ludzi z nimi; ale to chyba rzadko kiedy. Ciągle zjawiają się kupcy żydzi lub „Parsis“ w okularach i pytają, czy niema jakich do sprzedania. 20 lat temu sprzedawaliśmy je w Conception na wagę złota: perły na jednej szali wagi — rulony złota na drugiej. Sądziliśmy naiwnie, że robimy niezły interes, lecz okradano nas haniebnie; są perły, których wartość przenosi 100, 200, 500 razy ich wagę w złocie! Gdy tylko Arias Peres dowiedział się o tem, zaraz podniósł cenę i począł się kolosalnie bogacić; nosił odtąd klejnoty i jedwabne kalesony! Damy z Karallas prosiły go wieczorem na Tertulias: „Panie Arias niech pan podniesie trochę spodnie, byśmy mogły oglądać pańskie kalesony!“

I pokazywał je wtedy: różowe, niebieskie obłoczki... A kobiety aż klękały z zachwytu.

Jednego dnia, przeglądając jakieś illustrowane pismo, spytałem go:

— Słuchaj Arias, w jaki sposób łowisz perły?

— W bardzo prosty — łopatą. Są okolice, gdzie używa się nurków, lecz tu ich nie mamy. Indjanie nie chcą nurkować, no a dla Hidalga to nie jest zajęcie.

— Arias — rzekłem przekonywująco — ależ to niegodne cywilizacji! Tu trzeba by nurka ze skafandrem.

— Ze skafandrem?

— No tak! Ze skafandrem, z pięknym strojem z miedzi i skóry z podeszwami ołowianymi, ze wspaniałym hełmem, z wielkiemi okularami z kryształu, chronionymi mosiężną siatką. Masz tu taki strój na obrazku — popatrz!

Pokazałem mu obrazek w czasopiśmie. Był zachwycony.

— To wspaniałe — wołał — przepyszne! Toż to była chwała dla ojczyzny i rządu gen. Alfonsa Garribay'a, mego przyjaciela.

Niezwłocznie napisaliśmy do Londynu o najlepszy strój nurka. Nie można narzekać: Wilkox Morton and Comp. nadesłali nam go w 3 mies. potem. Arias zaprosił nas na rozpakowanie przesyłki. Było nas 4, licząc w tem mnie, Diega Zurita, Pedra de Campano i Ariasa. — Senores! Ależ to była zbroja! Coś wspaniałego! Arias Peres podniósł ręce ku niebu i zawołał:

— Istny pancerz z czasów Conquistadorów! To kawaler Cortez zmartwychwstały, to Pizarro, to Bernard Diaz, corregidor nowej Kastylji.

— A tu broszura z objaśnieniem użycia we wszystkich językach — dorzucił Diego Zurrita.

(Dok. nast.).

Broszura wyjaśniała rzeczywiście wszystko: jak włazić do zbroi, jak ją uszczelnić, by woda nie mogła się dostać, jak ubrać potrójne ubranie wełniane, chroniące od zimna w głębi morza, jak posługiwać się pompą, dosyłającą powietrze; były tam również podane sygnały linkowe: „więcej powietrza", „mniej powietrza", „popuścić linkę", „wyciągnijcie mię" — jednem słowem wszystko.

Wkońcu spytałem.

— Ale kto się w to ubierze?

O łowiących łopatą nie było co myśleć, nie zechcą, bo wszak nurek był dla nich konkurencją.

Zorita ubrał na próbę, a ja mu pompowałem powietrze. Zdjął strój oświadczając, że oddycha się doskonale; mówił, że miał uczucie, jakby był jakimś morskim potworem.

— A możebyś się spuścił na dno?

— Ja? — A cóż mię obchodzą perły. Zresztą jestem Hidalgiem — odparł.

— Ale to przecież, jak zbroja rycerska! — zachęcał Perez.

Lecz Zorita nie dał się nakłonić. I w całym kraju nie mogliśmy znaleźć nikogo, ktoby chciał spróbować połowu w stroju nurka. Mówili, że to kuszenie Boga. Wkońcu wpadłem na myśl:

— Do tego trzeba Włocha!

Włosi to ludzie, którzy zrobią wszystko, byleby zapłacić. U nas pojawiają się od czasu do czasu w poszukiwaniu za zarobkiem, jest ich mniej, niż w Brazylji, ale wkońcu znaleźliśmy jednego. Zgodził się na naszą propozycję, lecz zażądał po 4 piastry od zanurzenia „wolałbym jednak — mówił — nurkować nago, mam pewne wątpliwości co do tego stroju".

Lecz jeśliby nurkował nago, na cóż zdałby się drogocenny ubiór? Cóż zyskałaby na tem cywilizacja? — Dał się wkońcu namówić dla 4-ech piastrów.

Był to dla nas wielki dzień.

Wyjechaliśmy na morze w małym statku. Umieściliśmy na nim pompę, zbroję i rozmaite narzędzia. Włoch wszedł do skafandra, a nam biły serca, jak młotem. Gdy zatrzymaliśmy się, Włoch się nie ruszył. Wtedy Arias Peres krzyknął:

— Na co czekasz?

Dał znak, że nie słyszy. Odkręciliśmy mu śruby i zdjęliśmy mu hełm.

— Czekam na drabinkę.

Nie pomyśleliśmy o tem, zapewne wskutek gorąca. Na statku byliśmy już od godziny, przestałem wycierać pot z czoła. Wkońcu wrócił posłaniec z drabinką, lecz gdyśmy rzucili ją na wodę, zaczęła pływać po powierzchni. Zapomnieliśmy, że trzeba ją obciążyć, by poszła pod wodę. Włoch wzruszył pogardliwie ramionami, wziął 2 kamienie, które służyły za balast łodzi, umocował na końcu drabinki i zanurzył ją w wodzie. Gdyśmy mu nakładali hełm, powiedział jeszcze w ostatniej chwili „zapewniem panów, że wolałbym nurkować nago!"

Nie chcieliśmy nawet słyszeć o tem. Zeszedł wolno na dół na swych ołowianych podeszwach. Stanąłem przy pompie i miarowo pompowałem powietrze, podczas gdy Zorita i Perez rozmawiali. Mówili o wyborach i o generale Alfonsie Garibay.

W gruncie rzeczy miałem pewne zastrzeżenia co do generała Garibay: odmówił mi koncesji na zbieranie kauczuku.

Słońca nie było już prawie widać. Stało nisko nad horyzontem, prześwietlone oparami m'eczowego koloru. Mimo to powierzchnia morza lśniła tak jaskrawo, że oczy bolały. Byłem zmęczony, wyczerpany i mokry, jak gąbka. Miałem wrażenie, że w głowie niema nic, pustka — mój mózg był gdzieś po za mną, — na lewo, czy prawo — nie wiem! I ujrzałem wtedy przed sobą znów Garibay'a z cygarem w gębie, który nie uznał za stosowne pocześtować mię przynajmniej lemoniadą — lemoniada, rzecz najcenniejsza pod słońcem, źródło rozkoszy, zamknięte w małym kryształowym kubku.

— Ten Garibay to świnia! — powiedziałem mimowoli. — To świnia, tak świnia — powtórzyłem machinalnie.

— Jeśli jeszcze raz to powtórzysz — rzekł Perez — dam ci kopniaka w brzuch, że wlecisz do wody, ty, synu stu ojców, kochanku własnej siostry, ty kupczyku!

Oczy wyszły mu na wierzch, a pot, ściekając, utworzył małe jeziorko u jego nóg.

Odpowiedziałem, że jego matka miała kochanka murzyna, czy trędowatego, tego już nie pamiętam, że jego babka była krową, a że jego samego czuć tranem.

Diego Zorita chciał spór załagodzić. Zaczął znów mówić o polityce. Rozmawialiśmy o koncesjach, kolejach, kopalniach, portach, wkońcu o uzbrojeniu piechoty... Mówiliśmy tak nie wiem doprawdy jak długo. Nagle Zorita krzyknął:

— A pompa! pompa!

— Co pompa?

— Czy pompowałeś przez cały czas?

Zapomniałem o tem. Oto, co znaczy upał, prawdziwy podzwrotnikowy upał! Perez wypuścił podczas rozmowy linkę. Pochwycił ją teraz i zaczął nerwowo szarpać, by porozumieć się z nurkiem. Ale nurek nie dał już żadnego znaku.... nigdy...

— Nigdy? — spytał zdziwiony p. Muselte.

— Nie — senor. Linka zaplątała się o drabinkę, a nurek, nie mając czem oddychać, udusił się...

— A przecież — dodał po chwili — to był niezły pomysł łowić perły przy pomocy skafandra. Ale jakże tu pamiętać o czemkolwiek podczas takiego piekielnego gorąca!

KONIEC.

PRZEWODNIK INFORMACYJNO-REKLAMOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“ we Lwowie.

Niżej podane firmy polecamy P. T. Szan. CZYTELNIKOM

OGŁOSZENIE

Magistrat m. st. Warszawy ogłasza niniejszym konkurencję na dostawę poniżej wymienionych materjałów, potrzebnych do robót brukarskich w 1925 roku.

1. Kostki drzewnej . . . . 2670 mtr. sz.
2. Kamienia polnego . . . . 32000 „ „
3. Szabru (tłucznia) . . . . 3700 „ „
4. Żwiru . . . . 12200 „ „
5. Podżwirku . . . . 180 „ „
6. Piasku . . . . 19400 „ „
7. Cementu . . . . 14500 beczek
8. Płyt betonowych . . . . 51200 mtr. kw.
9. Obrzeży (bortnic) piaskowe . . . . 3632 „ b.
10. Wjazdów granitowych . . . . 42 „ „
11. Kostki drobno-kamiennej granitowej i bazaltowej . . . . 11600 tonn
12. Kostki normalnej granit. . . . . 5375 „

Ceny materjałów wymienionych w punktach od 1 do 10 włącznie, winny być podane loco robota: a) w granicach miasta z przed 1916 roku, b) w nowych granicach. Materjały te przyjmowane będą na miejscu robót. Ceny materjałów wymienionych w punktach 11 i 12 mogą być podane za tonnę loco wagon Warszawa, ilość materjału przyjmowana będzie na zasadzie listów przewozowych.

Warunki dostawy i warunki techniczne są od 20. XII. r. b. do przejrzenia w Wydziale VII. technicz. Krakowskie Przedmieście nr. 1, pokój nr. 17 od godz. 10 do 12 rano. Dostawa winna być dokonaną równomiernie w czasie od dnia 15. III. 1925 r. do dnia 1. VIII. 1925 r.

Przed wniesieniem ofert należy złożyć w Głównej Kasie Miejskiej (plac Teatralny, Magistrat) wadjum w wysokości 2% od ogólnej sumy za całość dostawy lub jej część wymienionej w ofercie, w gotówce lub państwowych papierach wartościowych (według kursu, obowiązującego w dniu złożenia) które w razie nie przyjęcia oferty, zostanie zwrócone w terminie tygodniowym. Oferta, opłacona markami miejskiemi wysokości 2 zł. od oferty, z zaznaczeniem, iż warunki dostawy i warunki techniczne są znane, a w której zadeklarowane ceny i sumy mają być dokładnie cyfrowo i słownie zaznaczone, winna być wraz z kwitem na wpłacone wadjum złożona do dnia 30. stycznia 1925 r. w zapieczętowanej kopercie z napisem: „Oferta na dostawę“ w wydziale VII. technicznym, Krakowskie Przedmieście Nr 1. pokój Nr. 13. Magistrat zastrzega sobie prawo oddania dostawy wyżej wymienionych materjałów niezależnie od wyników rozprawy ofertowej.

8761 MAGISTRAT M. ST. WARSZAWY.

Nakładem Lwowskiej Spółki Wydawniczej, Sp. z ogr. odp. — Z drukarni Polskiej, Chorążczyzna 31. pod zarz. B. Stolińskiego. — Odpow. redaktor Tadeusz Stroiński.